DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 12. Wtorek, 5 (17) Stycznia 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane.
We wszystkiem co dotyczy Dziennika należy odnosić się wpzost do Dyrekcji

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.— Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcj prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5.— Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.—Półrocznie rs. 4 k. 60.—Kwartalnie rs. 2 k. 30.—Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY.

W Dzienniku Warszawskim Nr. 251 z r. z. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych podała do wiadomości, tabelę, oznaczającą na czas od d. 1 (13) Listopada r. z. do tegoż dnia i miesiąca r. b. ceny podług których płaconą ma być mieszkańcom Królestwa należytość za dawaną przez nich ulepszoną żywność, dla idących partjami rekrutów, i przechodzących mniejszych komend wojskowych. Tabela ta wskazuje ceny: w m. Warszawie kop. 8 i pół, w guberııjach: Warszawskiej kop. 8 i pół, Radomskiej kop. 7 i pół, Lubelskiej kop. 7, Płockiej kop. 8, Augustowskiej kop. 8. Obecnie Rada Administracyjna Królestwa, uznała iż ceny powyższe w porównaniu z cenami artykułów żywności są za niskie i decyzją z dnia 15 (27) Grudnia r. z. raczyła takowe podwyższyć, oznaczając: w mieście Warszawie kopiejek jedenaście i pół, we wszystkich guberniach jednakowo po kopiejek dziesięć i pół. O czem Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych mieszkańców Królestwa zawiadamia.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Warszawa d. 5 (17) Stycznia.

Encyklika i ciągle encyklika, dotąd stanowi wyłącznie przedmiot zajęcia we Francji.

W wczorajszym numerze, mylnie donieśliśmy, na zasadzie jednego z ministerjalnych dzienników, że powołanie przed radę stanu za nadużycie władzy, wyłącza wszelką inną karę. Przeciwnie, następstwem tego jest odjęcie biskupom ich przywilei i pozostawienie wolnego biegu sprawiedliwości. Prawa zaś, do których w 1832 roku dołączono dodatkowe rozporządzenia, są bardzo surowe przeciw kapłanom, zapominającym o swych obowiązkach względem państwą. Wyrzekają one karę zamknięcia w więzieniu a nawet wygnania, za wszelkie pogwałcenie prawa stosownie do stopnia winy. Kara może być jeszcze surowsza, jeżeli by przewinienie przybrało charakter buntu z następstwami.

Monitor z 15-go donosi, że kardynał-arcybiskup z Besançon, został stawiony przed radę stanu za nadużycie władzy. Podobnyż los spotka zapewne biskupa z Poitiers, M-gra Pie, który także w swej katedrze ogłosił encyklikę. Lecz nie ograniczył się na tem; w przemowie zamieszczonej w *Monde*, formalnie wyklął niektóre dzienniki, a mianowicie *La Fr.*, *Le Const.*, *Pays*, *Siècle*, *J. des Déb.*, i *Opin. nat.*

Dziennikarstwo toczy dalej polemikę, lecz takowa nie dotyczy postępowania biskupów i środków mających być przedsięwziętemi względem niego przez rząd, ale zasady oddzielenia kościoła od państwa, jako jedynego możliwego załatwienia sporu wszczętego pomiędzy teorjami rzymskiemi a nowożytnej cywilizacji. Większa część liberalnych dzienników paryzkich, *La Pres.*, *Temps*, *Siècle*, *J. des Déb.* oświadczają się za tą zasadą; tylko *Opin. nat.* sądzi że nie nadszedł jeszcze czas ich zastosowania, i odrzucając przykład Stanów Zjednoczonych, żąda utworzenia kościoła galikańskiego, niezależnego od Rzymu, którego zapewne Cesarz byłby głową; *Opin. nat.*, nie mówi tego, lecz do takiego wniosku dojść musi, jeżeli przyszłej głowy kościoła francuzkiego nie zechce postawić obok momarchy lub wyżej od niego.

Sprawozdanie finansowe p. Foulda sprawiło wrażenie w Anglji. Wskazując nadzieje wyrażone przez francuzkiego ministra skarbu, co do zmniejszenia nadzwyczajnych wydatków na wydział wojny, *M. Post* powiaba: „Żaden minister nie mógł uczynić bar„dziej pokojowego oświadczenia, a zarazem „wyrazić rozsądniejszej myśli. Publiczność „francuzka może cieszyć się, że tak świetna „przyszłość jest obiecana jej położeniu finan„sowemu.“

La Fr. powiada: Pewne dzienniki, przeciw przewidywaniom których występowaliśmy, dały do zrrzumienia iż mogą przygotowywać się zmiany w celu ograniczenia rozpraw nad adresem. Sądzimy że nic podobnego nie było przedmiotem narad w rządzie, i że w polemikach tego rodzaju należy upatrywać tylko pojedyńcze dążenia, nie będące w związku z żadnym projektem urzędowym. Tenże dziennik donosi, że posiedzenia izb w roku bieżącym będą bardzo pracowite. Teraz wypracowywują znaczną liczbę praw, po większej części dotyczących interesów ekonomicznych, dla przedstawienia ich ciału prawodawczemu, zaraz po otwarciu jego posiedzeń.

Ostatnia poczta z Meksyku podaje osnowę mów Cesarza Maksymiljana i nuncjusza papiezkiego, na uroczystem posłuchaniu, udzielonem temu ostatniemu dla złożenią listów uwierzytelniających. Cesarz z naciskiem mówił o konieczności uregulowania, za wspólną zgodą, w trwały sposób, spraw kościelnych, przyczyniających jego rządowi tyle trudności. Nuncjusz nie wspomniał o tym ważnym przedmiocie, lecz nie zaniedbał domagać się dla kościoła opieki rządu.

TYDZIEŃ WARSZAWSKI.

Już to obecnie, muzyka i widowiska akrobatycznie obrazowe, stanowią główny a przynajmniej przeważny materjał do sprawozdań o towarzyskiem życiu Warszawy. Niekiedy wprawdzie, trafia się usłyszeć o jakiejś prywatnej zabawie, zawartej w szerszem lub poufałem kole; czasem jakiś koncert salonowy, z grona amatorów złożony, ozwie się nieśmiało, jakby zawstydzony, że takim postnym fragmentem chce zastąpić jaskrawsze, karnawałowe uciechy. W ogóle jednak, pomimo kilku świetnych balów i zabaw—wydanych w sferach wyższego towarzystwa, jeszcze prawdziwy karnawał, karnawał tańczący i hulaszczy, podobny do dawniejszych warszawskich zapust, nie rozpoczął się dotąd.

O ile wnosić można z wyrazu ogólnej fizjonomji tutejszego społeczeństwa, a mianowicie jednej jego części—nie braknie na chęci do zabawy—owszem patrząc na mnożący się zbytek w strojach, ucztach i sentymentach... widząc restauracje, Bouquerella, Lipkaua i Stempkowskiego, codziennie napełnione gośćmi pożywającemi wykwintne delikatesy skropione szampanem, możnaby mniemać że nie tylko na szczerej chęci do wesołego karnawałowania, lecz nawet i na pieniądzach popierających te chęci nie zbywa nam w tej chwili—i chyba już tylko wyraźny wstręt do samego tańca, pozbawia tegoroczne zapusty najwybitniejszego ich rysu.

I bardzo być może, iż młodsze, skłonniejsze do balowania warstwy społeczności Warszawskiej—straciły zamiłowanie w naturalnych wiekowi swojemu rozrywkach; przyczyną tego jest niewątpliwie rozchwianie się ściślejszych stosunków między-rodzinnych, które dziś widocznie się ostudziły. Każdy, tak zwany u nas, *dom*, żyje za domem prawie, nikt nie ma ochoty trudzić się przyjmowaniem gości, zwłaszcza też w liczniejszym składzie; każdy woli zabawić siebie niż drugich i ten egoizm nowomodny, wypływający z przerozumowania umysłów chorujących na mędrkowanie i sceptycyzm lub z demoralizacji uczuć zwróconych jedynie do grubego sensualizmu—odbiera społeczeństwu niewinny rumieniec z jego oblicza...

Naturalnym rzeczy obrotem, rozprzężenie rozrywek domowych zwróciło kosmopolityczne usposobienia nasze do zabaw publicznych, gdzie każdy jest gościem tylko, swobodnym zupełnie a gospodarzy i ugaszcza wszystkich—wielmożny pieniądz, nieodmawiający niczego posiadającym go szczęśliwcom!

Jakoż, żadne z widowisk publicznych, jakiego bądź rodzaju nie może się uskarżać na brak gości w tej porze. Sale obydwóch teatrów, napełniają się zwykle od dołu do góry—akrobatycznie trykotowe obrazy i sztuki w Dolinie Szwajcarskiej, pomimo odległości położenia i straszliwego błota, przez które, jak przez Rubikon, z wahaniem przeprawiać się trzeba, mają codziennie znaczną liczbę widzów z zamożniejszej klasy, a w niedziele i święta, sala tego zakładu zaledwie może pomieścić napływające setkami tłumy; każdy koncert, na czembądź i przez kogokolwiek wykonany, gromadzi licznych i chętnie płacących słuchaczy—a nawet, podobno i drugi z kolei bal towarzysko-przyjacielski... przy ulicy *Pięknej*, powiódł się w sobotę, zachęcając wytrwałą orędowniczkę tych zabaw do dalszego onych rozwoju! Nie wątpimy że i Maskarady, jeżeli będą urządzone w tym roku, znajdą ogromną liczbę zwolenników, szczególniej zaś zwolenniczek, które tak chętnie i tak często maskować się lubią!..

Wracając do kolejnego sprawozdania z tych i innych, nie wymienionych jeszcze przedmiotów—powiemy najpierw, że przybycie oczekiwanej tak niecierpliwie Julji Deutscher do trupy p. Lüttgensa, zjednało teatrowi obrazów żywych w *Dolinie* znaczną liczbę gorętszych wielbicieli, którzy nie mogą patrzeć obojętnie na plastyczne powaby uroczej *Psyche*, zdejmującej tak wdzięcznie motyla, siedzącego na różanym kwiecie jej nóżki! W istocie p. Deütscher posiada więcej nierównie gracji i, rzecby można, dystynkcji od reszty koleżanek swoich, które jednakże stanowią orszak nimf dorodnych, mogących rozniecić namiętności trytonów, faunów a nawet i wielu innych potworów... Najdoskonalszym jednak i najzyskowniejszym dla dzierżawcy Doliny sztukmistrzem, jest bufet jego, za którym liczni a rozgrzani widokiem obrazów żywych śmier-

Kilkakrotnie w Paryżu i Turynie krążyły pogłoski o układach toczących się z jednej strony pomiędzy Francją i Austrją co do uznania królestwa włoskiego, z drugiej pomiędzy Włochami i Francją a Stolicą Apostolską, co do przyjęcia przez Włochy części długu papiezkiego, przypadającej na prowincje niegdyś należące do państwa kościelnego, a wcielone do Włoch. Teraz zaprzeczają istnieniu tych układów; powiadają, że jeżeli w istocie, po zawarciu konwencji z 15 września zostały zamienione wyjaśnienia pomiędzy gabinetem wiedeńskim a paryzkim, to takowe miały jedynie na celu uspokojenie obaw Austrji, ale nie przedstawienie propozycij dążących do utrwalenia nowego porządku rzeczy we Włoszech. Tak samo ma się rzecz co do układów pomiędzy Włochami a Rzymem za pośrednictwem Francji. Włochy nigdy nie zgodzą się na przejęcie części długów Stolicy Apostolskiej, jeżeli nie będą przez nią uznane, encyklika zaś dowodzi, że dwór rzymski, teraz mniej niż kiedykolwiek jest skłonny do okupienia oswobodzenia się od swych wierzycieli, kosztem takiego ustępstwa. Kiedy niektóre korespondencje przedstawiają dwór rzymski, jako zadziwiony rozgłosem encykliki, i wzburzony przez wewnętrzne rozdwojenia, list z Rzymu którego treść podaje depesza z Marsylji, donosi, że kardynał d'Andrea otrzymał formalny rozkaz od świętego kolegjum, bezzwłocznego powrotu do Rzymu, pod zagrożeniem karami dyscyplinarnemi. Tym sposobem z księciem kościoła, obleczonym w najwyższą godność duchowną, postępują z mniejszemi względami, niż okazuje je rząd francuzki biskupom nieposłusznym prawom krajowym.

Turyńska izba deputowanych nie zgodziła się na odroczenie rozpraw w przedmiocie wypadków wrześniowych i rozprawy te wyznaczone zostały na d. 23-ci b. m.

Ciągle wzburzony stan Grecji, musiał zwrócić uwagę mocarstw opiekuńczych. Wszelako, jak się zdaje, mocarstwa te uznały, jak się to okazuje z świeżej depeszy lorda Russell do reprezentanta angielskiego w Atenach, że jedynym sposobem przywrócenia w tym kraju spokojności i porządku, którego tak pragnie, jest pozostawienie jemu samemu załatwienia swych spraw i wstrzymanie sią od wszelkiego nacisku moralnego i interwencji materjalnej, dopóki zasada monarchiczna i tron Jerzego I, nie będą w niebezpieczeństwie.

---

* *Rus. Inw. Nicea 1 (13) stycznia.* Stan zdrowia Najjaśniejszej Cesarzowej i Ich Cesarskich Wysokości jest zadowalniający. Dziś Jej Cesarska Mość raczyła przyjmować wszystkich znajdujących się w Nicei rosjan, w tej liczbie sztab i ober oficerow czterech naszych statków wojennych, a także głównych urzędników władz francuzkich wojskowych i cywilnych, którzy składali Jej Cesarskiej Mości powinszowania noworoczne.

---

* *Osts. Z. Od granicy polskiej, 12 stycznia.* Kontrola policyjna nad wychodźcami polskimi w Szwajcarji została w ostatnich czasach znacznie obostrzona. Władze szwajcarskie zażądały szczegółowego wykazu wszystkich wychodźców polskich przebywających w kantonach, który to wykaz miał być ukończony do 10 b. m. Dyrekcja policji otrzymała polecenie protokólarnego zbadania każdego wychodźcy co do jego osobistych stosunków, i upraszania u rady związkowej, na zasadzie tego protokółu, o pozwolenie na dalszy pobyt, lub też żądania wydalenia wychodźcy. Ci z pomiędzy wychodźcow, którzy uzyskają od rady związkowej pozwolenie na dalszy pobyt w Szwajcarji, powinni posiadać od 20 b. m. karty pobytu, wójci zaś gmin otrzymali polecenie śledzenia za postępowaniem i ilością wychodźców przebywających w ich gminach i regularnego składania dyrekcji policji raportów w tym względzie.

* *Pos. Z.* zamieszcza następujący artykuł, pod tytułem *Kolonizacja wychodźców polskich*: Jest to jednem z lepszych zjawisk pomiędzy następstwami ostatniego powstania polskiego, iż różnostronnie daje się uczuwać potrzeba produkcyjnej działalności, i że zasadnicze złe narodowego charakteru uznanem zostało. Z pośród samej nawet emigracji odzywają się głosy, oświadczające się za koniecznością, iżby takowa dziś przybrała inny charakter aniżeli niegdyś, kiedy w próżniactwie pociągającem do kłótni była jawnem marnotrawstwem sił narodowych. Należy koniecznie pomyśleć o samoistnej egzystencji, gdyż trudno się dłużej opierać poczuciu, iż rządy i ludy udzielające dziś jeszcze wychodźcom gościnne przyjęcie, z dniem każdym przykrzą sobie coraz bardziej połączone z tem ofiary i niedogodności. Ztąd to wynikają propozycje, w jaki sposób emigracja polska istnieć może jako skupiona całość, niezawiśle od łaski jakiegobądź rządu. Opierają się one naturalnie na przypuszczeniu, że większość wychodźców nie znajduje się w tem położeniu, iżby mogła korzystać z pozwolenia rządu ruskiego do bezkarnego powrotu do kraju. Jedna z propozycij, wyszła z emigracji Berneńskiej, pragnie wszystkich wychodźców tej kategorji kolonizować, ale jak można najbliżej ojczyzny, bądź to w Turcji europejskiej bądź w Algierze, ale w żadnym razie nie w Ameryce, gdyż kolonja nie powinna tracić z oczu przyszłości kraju macierzystego; owszem powinna oddziaływać nań dobroczynnie przez powodzenie swej produktywności, i tworzyć niejako szkołę, z którejby kraj macierzysty brał przykład działalności, ducha porządku i oszczędności. Nie uchodzi baczenia twórcy tego projektu, że stan rzeczy w Turcji europejskiej nie zdoła zabezpieczyć dostatecznie kolonji polskiej przeciw wpływom ruskim, zwłaszcza, że ma ona propagować myśl powstania narodowego; dla tego więc decyduje się bardziej na Algier jak na Turcję, w przypuszczeniu, że Cesarz Francuzów chętnie wydzieli emigracji grunt do osiedlenia w swych posiadłościach. Tej gotowości Cesarza możnaby wierzyć wprawdzie i to tem więcej, iż ma on nietylko konieczny interes pozbycia się z pobliża siebie emigracji polskiej, ale że zobowiązałby także sobie Prusy i Austrję przez wydalenie tak znacznego spiskowego żywiołu z Europy. Pytanie jednak, czy klimat Algieru będzie odpowiednim dla kolonji polskiej i czy będzie sprzyjał jej rozwojowi. Twórca planu spodziewa się wiele po jego wykonaniu. Podług niego ma się utworzyć „nowy naród" w którymby się odmłodziły, język, obyczaje i wiara. „Nie mamy wprawdzie, mówi on— żadnych kapitałów, ale kapitał stworzony będzie przez pracę, a praca musi być zdwojoną, aby nam zapewnić spokojny pobyt, w którym pielęgnowa-

---

telnicy, chłodzą się szampanem lub ponczem oziębionym stosownie...

Nie sądźcie jednakże czytelnicy, że Warszawa zajmuje się samemi tylko sensualnemi rzeczami,— pełnią się tu również, choć bez wielkiego rozgłosu, fakta godne poważniejszego uznania. Chcąc przekonać was o tem, a zarazem przegrodzić szereg lżejszych i jaskrawszych obrazków — daję wam sprawozdanie z odbytego egzaminu uczniów Szkoły Organowej, zostającej pod kierunkiem zasłużonego organisty Freyera, przy Instytucie Muzycznym. Wezwani przez Dyrektora tegoż Instytutu, z prawdziwą przyjemnością byliśmy świadkami znakomitego postępu, jaki uczniowie, zwłaszcza też klasy wyższej, uczynili w ciągu upłynionego półrocza. Młodzież, po większej części uboga, składająca tę klasę, pracuje widocznie z prawdziwem zamiłowaniem chlubnego zawodu, który ją oczekuje w przyszłości. PP. Godzicki, Kobrzecki, Maliszewski, Jankiewicz, Chmielewski, Mądziński, Mołtarzewski, Kotuszyński, Piltz, Szatowski, Wojciechowski, mianowicie zaś Daniecki i Śliwiński,— wykonywając trudne kompozycje organowe jako to: fugi Bacha—warcjacie v. Eyken'a, i różnorodne kompozycje sławnego organisty Wrocławskiego Hesse'go, jak również warjacje Köhlera i znakomite utwory własnego nauczyciela p. Freyera, który do najsłynniejszych mistrzów i nauczycieli organowych w Europie słusznie jest zaliczonym—dowiedli, że kraj może z pewnością liczyć na pożyteczność tej szkoły, która świątyniom naszym dostarczy biegłych i pojmujących wartość i znaczenie muzyki kościelnej—organistów. Niektórzy z uczniów tej klasy, już dzisiaj pełnią obowiązki przy kościołach tutejszych, jak p. Mołtarzewski u Ś-go Kazimierza, Szatowski w Wilanowie, zkąd pomimo odległości, na lekcje do Instytutu przybywa, lub Kotuszyński, młodzieniec ubogi, pracowity i nadzwyczaj zdolny, który prowadzi chóry w kaplicy Dobroczynności. Egzamin ten, odbyty w podziemiach gmachu Instytutowego, wywarł na nas fantastyczne nieco wrażenie! Przejmujący i pełen uroczystości głos organu, powaga i czystość wykonywanych tam utworów, ta gromadka ubogiej a utalentowanej młodzieży, grająca pod kierunkiem posiwiałego w zaszczytnej pracy mistrza, a wreszcie i miejsce samo, legendami o zaczarowanej księżniczce słynące,— wszystko to przyczyniło się do wywołania takiego wrażenia. Z powodu tego egzaminu, musimy oddać słuszne pochwały Dyrekcji Instytutu Muzycznego, która na wszelkich drogach stara się odsłużyć krajowi pomoc zbiorową, podaną jej przed kilku laty do utworzenia tej Instytucji naukowej—tak niezbędnej w każdem ucywilizowanem i dbającem o wzrost sztuki społeczeństwie.

Wracając do przedmiotów lżejszej natury, donosimy czytelnikom *Tygodnia,* że p. Ferdinand Peter, pełnomocnik Cyrku *Hinnego,* który już dawniej bawił w Warszawie, przybył obecnie w celu przygotowania miejsca stosownego do cyrkowych przedstawień. Zdaje się, że upłynie jeszcze kilka tygodni, zanim towarzystwo sztucznych jeźdźców i amazonek Hinnego, przybędzie do Warszawy—jest to aż nadto dostateczny termin do uczynienia wszelkich przygotowań, chociażby nawet przyszło zbudować nową zupełnie *Hecę,* jak to uczyniono przed kilku laty na Zielonym placu. Nie wiemy dotąd, czy przybycie Cyrku Hinnego, ma związek z zapowiedzianem przez p. Ważniewskiego sprowadzeniem trupy konnych jeźdźców do ogrodu *Doliny*, gdzie przedsiebierca ten zamierza wystawić odpowiedni budynek?

Pomiędzy zabawami publicznemi, które dziś mają tylu i tak sympatycznych wielbieli—odznaczył się się koncert—urządzony w zeszłą sobotę w Resursie kupieckiej pod kierunkiem p. Münchhejmera, a przeznaczony na fundusz Zupy Rumfordzkiej, dla ubogich bezpłatnie rozdawanej. Świetny program tego koncertu a może i cel jego poczciwy— zgromadziły licznych słuchaczy, którzy z oklaskami przyjmowali wszystkie prawie wykonane tam utwory.

Co do nas, uznając zacne chęci tak p. Münchhejmera jako i artystów tutejszej opery, z których p. Majeranowska i p. Filleborn wzniecili żywe zadowolenie słuchaczy; oceniając również szlachetne pobudki amatorek i amatorów tutejszych, tak chętnych zawsze w niesieniu usług dla cierpiących współbraci—składamy jednakże szczególne a pełne wdzięczności podziękowanie znakomitej artystce włoskiej, p. Trebelli-Bettini, która przez chętne przyjęcie udziału w tym dobroczynnym koncercie, przyczyniła się głównie do jego powodzenia.

Oprócz numerów, składających wokalną część grogramu—słyszeliśmy przepyszny kwintet Mendelsohna, wykonany przez członków orkiestry tutejszej, a panna B. uczennica p. Münchhejmera i przybyły do Warszawy, artysta Wąsowski, wyborną egzekucją kompozycij fortepianowych zadowolnili trudniejszych nawet do zadowolenia znawców. Dwa fortepjany użyte na tym koncercie, pochodziły—pierwszy z fabryki Bechsztejna w Berlinie, ze znanego tu składu pp. Grossmanna i Hermanna—drugi z Warszawskiej, zaszczytnie reputowanej fabryki Hoffera. Obadwa te instrumenta, tak pod względem mechanizmu jako i głosu, zyskały powszechne pochwały kompetentów muzycznych.

Nie wymieniamy tytułów kompozycij wykonanych na sobotnim, Zupy Rumfordzkiej koncercie— albowiem, uwzględniając raz na zawsze przyjętą zasadę—nie sądzimy się w prawie krytykowania egzekucji, ani amatorów ani artystów nawet, występujących publicznie w dobroczynnym celu. — Nie możemy wszelako powstrzymać się od nadmienienia, że solowa arja z opery *Sapho,* wykonana przez p. Trebelli, duet ze *Stabat-Mater* odśpiewany przez tęż samą artystkę i p. Majeranowską, a wreszcie mazurek Szopena (Majeranowska) i Barkarola z *Niemej*, wykonana z chórami przez Filleborna, zachwyciły słuchaczy—a z części instrumentalnej, podobała się bardzo prześliczna fantazja Reüsigera, wykonana na klarynecie przez p. Sobolewskiego.

Al.

ne będzie wspomnienie kraju rodzinnego." Ten poczciwy filantrop zapomina tylko jednej rzeczy, to jest, że większość wychodźców nigdy się pracy albo nienauczyła, albo jej dawno zapomniała. Do kolonizacji należą robotnicy wiejscy. A z tego stanu emigracja nie posiada żadnych żywiołów; możnaby jednakże przy pewnej energji i z materjału wychodźców założyć kolonję rolniczą, jeśliby przedsięwzięcie dobrze uorganizowane zostało i gdyby na jego czele stanął z swemi zasobami pieniężnemi jeden z magnatów polskich, Czartoryski lub Sapieha. Przecież, jak przytacza autor, potworzono z włóczęgów i rabusiów pracowitych ludzi, łącząc ich w kolonje. Zasoby na cele kolonizacyjne, płynęłyby, jak się spodziewa, z kas wsparcia, istniejących w rozmaitych krajach. Niepowodzenie prób kolonizacyjnych w Algierze po r. 1831 nic nie dowodzi, dziś mamy więcej doświadczenia i jesteśmy nadewszystko lepiej przygotowani jak wówczas. — Z przejściem do działalności użytecznej skończą się przynajmniej walki stronnicze, które dotychczas toczyły się wewnątrz emigracji i nie mało przyczyniły się do zdepopularyzowania sprawy polskiej. I kraj nie byłby dłużej przez wysłańców rewolucji niepokojony i eksploatowany. Czy jednak owo bezustanne czatowanie, nawet przy pomyślnych okolicznościach, aby „dać się spożytkować" krajowi do powstania, przyczyni się do szczególniejszego powodzenia kolonji emigracyjnej, to rzecz wątpliwa. Nosiłaby ona w sobie zarody swej zguby, gdyby tylko jako tymczasowość urządzoną była. Ale plan sam przez się nie jest do odrzucenia, jeśli przypuściliny możność, że kształcący wpływ pracy wyda generację, która pozostanie wierną obranemu spokojnemu powołaniu i nie wystawi na szwank własnego istnienia dla politycznych celów kraju macierzystego.

---

* *Osts. Z.* Austrjackie ministerstwo skarbu zamierza sprzedać w tym roku nie tylko dobra kameralne, lecz także znaczne dobra kapituły katedralnej tarnowskiej w Galicji, i wezwała już chęć kupna mających. Środek ten wywarł w Galicji nie małe wrażenie, gdyż upatrują w nim zapowiedź ogólnego zabrania dóbr kościelnych w tym kraju.

* *Neue fr. Presse.* Pogłoski rozszerzone w dziennikach, o mającem bezpośrednio nastąpić zniesieniu stanu oblężenia w Galicji są całkiem bezzasadne. Miano wprawdzie w ministerjum w ostatnich czasach rozprawiać o tej kwestji, ale skończyło się na uchwale, że ze względu na zrobione w ostatnim czasie konfiskaty, nie czas jeszcze znosić w Galicji stanu oblężenia.

---

* *Gł. Wol.* Piszą z *Washingtonu pod 9 grudnia:* Od miesiąca jak wiadomo zapewne, pismo tutejsze *Echo z Polski*, z mozołem powzięte, z trudnościami nie do opisania walczące, przestało wychodzić w skutku braku wsparcia niedostatecznego, zawodów nieregularności a przedewszystkiem usystematyzowanej opozycji powodowanej interesem niespokojnością trawionym, nie wchodząc czy ta ostatnia była wypływem prywaty, niechęci czy grożącej trwogi aby czasem może za wybryki nie była skarconą. Z ustaniem tego pisma, zerwał się jeden z węzłów łączących rozproszoną tutaj emigracją, znikło wspólne ognisko, około którego zbiegać się można było i niejako porozumieć w potrzebie prywatnej czy w spragnieniu wiedzy o ojczystych rzeczach. Emigracja tutejsza złożyła kilka tysięcy dolarów, bez wezwania, na ołtarz ojczyzny, a liczba datkujących 300 lub 400 nie przechodziła. Mamy tu już około 30 nowych wychodzców. Między tymi są: pułkownik Syrewicz, major Buk szwajcar, Dr. Fisher, major N. Michalski, zaopatrzeni w stany służby i listy z Paryża i Londynu, ale reszta, między którymi parę Węgrów, 2 Włochów, 2 izraelitów, nie przywiozła z sobą żadnych dokumentów legitymacyjnych.

---

* *La Fr.* w artykule pod tytułem *List Ludwika XIV*, będącym właściwie odpowiedzią dziennikowi *l'Union*, pisze między innemi: Nasz spór z *l'Union* dotyczy tych dwóch punktów: Czy Ludwik XIV cofnął swój edykt z 23-go marca 1682 r.? Czy Bossuet potępił doktrynę czterech artykułów? Żądaliśmy od gazety *l'Union*, aby nam przytoczyła edykt, cofający ów z 1682; nie uczyniła tego, gdyż edykt taki nie istnieje. Powołuje się ona tylko na list przesłany przez Ludwika XIV do Papieża Innocentego XII, a w którym król zobowiązywał się do zawieszenia wykonania swego edyktu, w interesie dobrej zgody ze stolicą Apostolską. Jakaż była ważność owego zobowiązania? Posiadamy w tym przedmiocie świadectwo, którego *l'Union* nie odrzuci: świadectwo samego Ludwika XIV, który z powodu nowych nieporozumień z Rzymem, pisał d. 7-o lipca 1713 r. do kardynała de La Trémouille, list godny podziwu, godny wielkiego króla i wielkiego chrześcjanina, i którego przytoczenie tutaj nie będzie zbytecznem, gdyż tak, pod wielu względami, mimo odległości czasu rozdzielającej je, położenia rzeczy są sobie podobne i objaśniają się wzajemnie! W liście tym który miał być przedłożony Papieżowi, Ludwik XIV wyrażał się w sposób następujący: „Nie powiedzą aby, od czasu ugody jaką zawarłem w 1693 r. z Papieżem Innocentym XII zaszła najmniejsza trudność w expedjowaniu jakiejkolwiek bulli z tych, które popierały w swych założeniach *propozycje zgodne z maksymami kościoła Francuzkiego*; a niezawodnie dwór rzymski rzadko zapoznawał te założenia. Nuncjusze starali się zdawać o tem sprawę; a jeśli który z nich, mniej dbały o przypodobanie się temi drogami, aniżeli o zachowanie dobrej zgody pomiędzy stolicą Apostolską i moją koroną, uważaza stosowne zachowywać milczenie w materji, która mogła tylko rozjątrzać umysły z jednej i drugiej strony, to niemniej jednak dwór rzymski bywał ostrzegany, bez względu na to, czy rady dawane były w zamiarze zakłócenia dobrego porozumienia, jakie chcę zawsze utrzymywać z głową kościoła, czy też że wysłańcy owego dworu chcieli sobie zaskarbić jego łaskę, zawiadamiając go o tem co najbardziej niepodobać się musiało. Nie należy zatem przypisywać nieświadomości tego, co było skutkiem mądrości i sprawiedliwości Papieża Innocentego XII i jego następcy, który rządzą dziś w sposób tak święty kościołem Jezusa Chrystusa. Pojęli oni obaj dobrze, że rozsądkiem z ich strony było nie zaczepiać we Francji *maksym, jakie tam poczytują za zasadnicze; jakich tam się trzymają jako zasad kościoła pierwotnego, i jakie kościół gallikański zachował nienaruszenie, nie pozwalając na żadne nadwerężenie ich*, podczas tylu wieków. Sądzili oni także, że słusznem było z ich strony scisłe zachowywanie konkordatu. Podług jego warunków, trzeba aby indywidua, którym udzielam beneficja, były przekonane o herezję, iżby Papież miał słuszny powód de odmawiania im bull, a *Jego Świątobliwość jest zbyt swiatłym, iżby zamierzał ogłosić heretyckiemi maksymy, jakich się trzyma kościół francuzki. Papież Innocenty XII nie wymagał odemnie abym je porzucał*, kiedy załatwiałem z nim nieporozumienia, wszczęte za papieztwa Innocentego XI; *wiedział on, że takie żądanie byłoby bezużytecznem*, a papież, który był wówczas jednym z jego głównych ministrów, wie lepiej jak ktokolwiek, że zobowiązanie jakie uczyniłem redukowało się do niewprowadzania w wykonanie edyktu wydanego w 1682 r."—Nie kazać wprowadzać w wykonanie edyktu, było to poprostu, jak objaśnia Ludwik XIV, „nie zobowiązywać nikogo do popierania, wbrew własnemu zdaniu, propozycij duchowieństwa francuzkiego."—Ludwik XIV mówił dalej kończąc. Nie mogę bez przykrości patrzeć na następstwa podobnej odmowy (odmowy expedjowania bull do biskupa, który popierał doktryny kościoła gallikańskiego), i jestem pewien, że Papież tak pełen gorliwości i światła, będzie tem samem dość uderzony iżby się nie zrzekł roszczenia wcale nowego, *a co do którego nie moogę przypuścić żadnego środka zaradczego.* Dwór rzymski usłuchał tych uwag tak sprawiedliwych i tak energicznych, i bulle zostały wyexpedjowane.

* *La Patr.* Korespondencje z Rzymu usiłują skreślić charakterystykę encykliki; jedne z nich powiadają, że jest to odpowiedź bezpośrednia na konwencję z 15-go września; inne twierdzą, że dokument ten jest jedynie zbiorem myśli wypowiedzianych już przez papieztwo, i że ponowne ich sformułowanie nie stosuje się do obecnego położenia rzeczy. Objaśnienia te są przeto sprzeczne i przenosimy nad nie wiadomości o samem pochodzeniu encykliki. Oto te które dziennik włoski *Cittadino* pierwszy podał: Zdaje się że praca około *Syllabusa* zaczętą została trzy lata temu w kolegjum jezuitów, z rozkazu księdza Perrone, jezuity piemonckiego. Po upływie pewnego czasu ukończono tę pracę i była po kilkakrotnie mowa o podaniu jej do wiadomości powszechnej, lecz w charakterze wyłącznie duchownym. Najroztropniejsza i najoględniejsza część świętego kolegjum i dworu rzymskiego odradziła podobne ogłoszenie. Wrócono następnie do tej myśli wkrótce po zjawieniu się „Życia Jezusa Chrystusa" przez p. Renana, gdy spostrzeżono się, jaką ciekawość budzi ta książka. Lecz znowu zaniechano ten zamiar, gdyż uznano, że nadanoby książce pomienionej zbyt wielkie znaczenie, gdyby dla zbicia jej argumentów uciekano się aż do aktu urzędowego Stolicy Apostolskiej. Nareszcie zdawało się, iż nadeszła chwila stosowna wtedy, gdy zjawiła się konwencja z 15 września. Watykan nie chciał toczyć sporu nad tym dokumentem na gruncie politycznym, ani też przesądzać kwestji politycznej na przyszłość. Stronnictwo Mgra de Mérode, wsparte kongregacją Jezuitów, przełożyło Papieżowi o niezbędności aktu energicznego, i najwłaściwszą w tym względzie wydawała się praca przygotowana przez znakomitego teologa Perrone. Ztąd zjawiła się encyklika, którą napisano w tak wielkim sekrecie, że była to niespodzianka nawet dla najznakomitszych członków świętego kolegjum.

**Nordd. A. Z.* Nie tylko we Francji, lecz i w innych krajach wychodzi na jaw ruch wymierzony przeciw encyklice. Biskup z Mechlina, ze względu na oburzenie wywołane tym dokumentem, wystosował list do Rzymu z prośbą o upoważnienie do pogodzenia potępień wyrzeczonych przez Piusa IX z zasadami konstytucji belgickiej. Bardziej stanowczo, lecz nie tak rozsądnie, postąpiono w Neapolu. Wychodząca tam *Italia* donosi, że młodzież uniwersytecka, na skutek wezwania, zgromadziła się 7-go b. m. bardzo licznie przed gmachem uniwersytetu, i przed posągiem Giordano Bruno, tego samego który niegdyś spalony został na stosie jako rozsiewacz błędnej nauki, wzniosła stos, na którym spaliła encyklikę i *Syllabusa* Piusa IX. Miało się to odbyć w jak największym porządku i spokoju. *La Pres.* paryzka robi przy tej sposobności następującą, bardzo słuszną uwagę: „Nie oddaje się przysługi wolności przez wznoszenie stosów naprzeciw stosom. Przyzwyczajmy się raczej do większego szanowania przekonań, których nie podzielamy, i miejmy dla tego, co się nam wydaje błędem, też same względy, o jakie sami dla siebie dopominamy się".

---

* *Rus. Inw.* Ukazy: *Do Rady Państwa.* Jego Cesarskiej Wysokości Najukochańszemu Naszemu Bratu, Wielkiemu Księciu Konstantemu Mikołajewiczowi, Najmiłościwiej rozkazujemy być prezesem rady państwa, z pozostawieniem przy wszystkich zajmowanych przez Jego Cesarską Wysokość urzędach i godnościach.—Prezesowi komitetu ministrów, rzeczywistemu tajnemu radcy księciu *Gagarynowi*, Najmiłościwiej rozkazujemy, w nieobecności Jego Cesarskiej Wysokości Najukochańszego Naszego Brata Konstantego Mikołajewicza, prezydować w radzie państwa.—Sekretarzowi państwa, Naszemu sekretarzowi stanu, tajnemu radcy *Butkowowi*, Najmiłościwiej rozkazujemy być członkiem rady państwa, z pozostawieniem go członkiem komitetu kaukazkiego i z zachowaniem godności Naszego sekretarza stanu. — Naszemu sekretarzowi stanu, senatorowi, tajnemu radcy *Milutynowi*, Najmiłościwiej rozkazujemy być członkiem rady państwa z pozostawieniem przy wszystkich zajmowanych przez niego urzędach i z zachowaniem godności Naszego sekretarza stanu.—Towarzyszowi naczelnego prokuratora najświętszego synodu, senatorowi, Naszemu sekretarzowi stanu, tajnemu radcy księciu *Urusowowi*, Najmiłościwiej rozkazujemy być sekretarzem państwa, z pozostawieniem w godnościach Naszego sekrekretarza stanu i senatora. Na oryginałach Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: Alexander. St.-Petersbug, dnia 1-go stycznia 1865 roku.—Pełniącemu obowiązki sekretarza stanu w departamencie prawodawczym rady stanu, tajnemu radcy *Zarudnemu*, Najmiłościwiej rozkazujemy być sekretarzem stanu tegoż departamentu. Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: Alexander. St.-Petersburg, d. 31 grudnia 1864 r.—*Do komitetu ministrów.* Członkowi rady państwa, Naszemu sekretarzowi stanu, tajnemu radcy *Butkowowi*, Najmiłościwiej rozkazujemy być członkiem komitetu ministrów z pozostawieniem przy innych urzędach i godnościach. Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: Alexander. St.-Petersburg, d. 1 stycznia 1865 r.

* *Rus. Inw.* Przez Najwyższy Reskrypt z dnia 1-go stycznia (v. s.) ozdobiony został portretem Najjaśniejszego Pana z brylantami, rzeczywisty radca tajny książę *Gagarin;* przez Najwyższe dyplomy z dnia 31 grudnia i 1 stycznia (v. s.) mianowani zostali kawalerami orderów: św. Włodzimierza I-ej klasy: sekretarz stanu, rzeczywisty tajny radca *Panin* i jenerał adjutant, jenerał piechoty *Czewkin*; św. Aleksandra Newskiego z brylantami: sekretarz stanu, tajny radca *Butkow* i sekretarz stanu, rzeczywisty tajny radca *Brock;* tegoż orderu bez brylantów: admirał *Mietlin*; św. Włodzimierza 2-ej kla-

sy: sekretarz stanu, tajny radca *Tatarinow*; tajny radca *Pławski* i tajny radca *Bućkowski*; św. Anny I-ej klasy: tajny radca *Zarudny*; rzeczywiści radcowie stanu *Domontowicz* i *Panow*; św. Stanisława I-ej klasy: rzeczywisty radca stanu *Kowalewski*.

* *Rus. Inw.* Jenerał-policmajster w Królestwie Polskiem i naczelnik III. okręgu korpusu żandarmów, jenerał-major Trepow, przeznaczony zostaje do orszaku Jego Cesarskiej Mości, z pozostawieniem przy teraźniejszych obowiązkach.

* *Rus. Inw.* Najjaśniejszy Pan, w nagrodę gorliwej i odznaczającej się służby, w dniu 1 b. m. najłaskawiej ozdobić raczył orderami: św. Anny 2-ej klasy, policmajstra m. Warszawy pułkownika *Kołyszkina*; św. Anny 2-ej klasy z mieczami, pułkownika 3-go okręgu korpusu żandarmerji *Bergmana*; św. Anny 3-ej klasy, porucznika 3-ej brygady artylerji gwardji i grenadjerów 5-ej pozycyjnej baterji gwardji *Onoprienko*; św. Stanisława 2-ej klasy, naczelnika wojennego powiatu Płockiego majora *Oranowskiego*.

* *Rus. Inw.* Najjaśniejszy Pan, po pilnem i wszechstronnem roztrząsnięciu w radzie ministrów dziennika komitetu dróg żelaznych, z powodu wynikłej w pomienionym komitecie różnicy w zdaniach co do kierunku, w jakim, dla celów państwowych i narodowo-ekonomicznych, należałoby poprowadzić drogę żelazną pomiędzy Moskwą i morzem Czarnem, i po wysłuchaniu wszystkich wynurzonych na posiedzeniu zdań w tym ważnym przedmiocie, Najwyżej rozkazać raczył: Drogę żelazną południową, rozpoczętą już z Moskwy do Sierpuchowa i z Odesy do Bałty, budować w dalszym ciągu kosztem skarbu państwa, ile możności czynnie, z jednej strony z Sierpuchowa, na Tułę, Orzeł, Kursk i Kijów, z drugiej zaś strony z Bałty, na Kremienczug i Charków, z pozostawieniem do dalszej decyzji postaranie się o środki dla połączenia, tego ostatniego miasta z Kurskiem.

* *War. Dnew.* W uroczystości Epiphanji, dnia 6-go Stycznia (v. s.) odprawione zostanie w zamku nabożeństwo i poświęcenie wody, wraz z poświęceniem chorągwi nad brzegiem Wisły. Początek nabożeństwa o godzinie 11-ej rano. Przy zanurzeniu krzyża św. dane będzie 101 wystrzałów z dział.

* Dyrektor Kancelarji Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, uprzedza osoby interesowane, iż JW. p. o. Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, wszelkie podania i prośby do niego wnoszone, przyjmować będzie w pałacu Dyrektorów Głównych Skarbu, w Środy od godziny 7½ do 8½ wieczorem, i w Soboty od godziny 12½ do 1½ z południa, wyjąwszy świąt w te dnie przypadających."

* *War. Dnew.* W miesiącu Styczniu r. b. 1865, otwarte zostanie w Warszawie gimnazjum ruskie, progimnazjum żeńskie i szkoła początkowa, dla dzieci płci obojej. Gimnazjum będzie otwarte w składzie 4-ch klas niższych, a progimnazjum w składzie 3-ch klas niższych. Pragnący pomieścić swe dzieci w tych zakładach, zechcą podać prośbę (na prostym papierze) na imie dyrektora, dołączyć do prośby metrykę, świadectwo o stanie lub kopje z listy stanu służby, oraz opłatę za prawo pobierania nauki, licząc na rok po 12 rs. O dniu otwarcia będzie ogłoszone. Pragnący pomieścić swe dzieci w pensjonie gimnazjalnym, zechcą oznajmiać o tem w kancelarji gimnazjum, codziennie od 10-ej rano do 3-ej po południu. Kancelarja gimnazjum mieści się do 6-go Stycznia na ulicy Mazowieckiej, dom Krasińskich, mieszkanie N. 1, a od 7-go Stycznia (v. s.) mieścić się będzie na Krakowskiem Przedmieściu, w domu, gdzie wprzód znajdowała się akademja medyko-chirurgiczna.

* W rozkazie do Warszawskiej wykonawczej policji z dnia 3 (15) stycznia 1865 roku, czytamy: Polecone zostało starszym oficerom cyrkułowym, zapowiedzieć stójkowym, ażeby ściśle sprawdzali czy osoby chodzące po ulicach z nastąpieniem zmroku bez latarek, mają na ten cel ustanowione bilety; przy czem winni sprawdzać, czy nie skończył się termin takowych, w wypadkach zaś wątpliwych przekonywać się, czy rzeczywiście do tej osoby bilet należy, która takowy przedstawia.

* W dniu 16 Stycznia 1865 r., urodziło się w Warszawie *Chrześcian* płci mężkiej 47, żeńskiej 56; *Starozakonnych*: płci mężkiej 24, żeńskiej 15; razem 142; **zaślubieni:** *Chrześcianie* Brand Adolf subjekt cukierniczy, z Biedrzycką Romaną; Wied Antoni majster szewcki, z Strzałkowską Józefą; Harter Ernest czeladnik szewcki, z Sawicką Agnieszką służącą; Wasilewski Jan czeladnik szewcki, z Wolską Marjanną; Karoluk Michał żołnierz dymisjonowany, z Marjanowską Rozalją służącą; Dąbkowski Stanisław służący, z Obliborską Marjanną; Średnicki Stanisław żołnierz dymisjonowany, z Bujalską Marjanną służącą; Kozłowski Jan podoficer dymisjonowany, z Fiedor Józefą; Siwka Ignacy żołnierz urlopowany, z Pawłowską Rozalją służącą; Kurowski Aleksander żołnierz urlopowany z Mangiewicz Antoniną służącą; Schultz Henryk fabrykant powozów, z Pusz Wilhelniną guwernantką; Mohr Gotlieb czeladnik szewcki, z Schirmer Emilją szewcową; Szwartz Jan wyrobnik, z Kwetschker Elżbietą służącą; Krasuski Jan artysta teatralny, z Pianek Marjanną; Lampe Henryk muzykus, z Wiernicką Heleną; Szlager Juljan czeladnik rękawiczniczy, z Dąbrowską Teklą; Mańkowski Ludwik lokaj, z Balcerzak Pauliną; Kramkowski Tomasz wyrobnik z Bok Marjanną sługą; Konarski Antoni żołnierz dymisjonowany, z Szymańską Julją wyrobnicą; Szedel Karol majster młynarski, z Soszyńską Katarzyną; Walkiewicz Wawrzyniec czeladnik kowalski, z Czaplińską Franciszką służącą; Roliński Stanisław wyrobnik, z Tomaszewską Zofją służącą; Eichorn Ferdynand budowniczy, z Smolińską Marcellą; Kurek Józef stróż, z Gutkowską Marjanną wyrobnicą; Ancypow Jakób żołnierz dymisjonowauy, z Cora Rozalją służącą; Krolewski Jan urzędnik Dyrekcji Ubezpieczeń, z Antoniewicz Marją; Wyrzykowski Sylwester fryzjer, z Zaborowską Zuzanną; Peraj Ignacy drukarz, z Sokolnicką Walerją; Kwiatkowski Jan kucharz, z Wasilewską Katarzyną sługą; Rajchert Jan czeladnik, z Hirszman Teressą służącą; Szydłowski Jakób, z Pągowską Julją; Fritz Karol kupiec, z Murawską Marją; Wysocki Mikołaj stangret, z Luts Małgorzatą służącą; *Starozakonni*: Szulschlepel Joel handlujący, z Berenbaum Perlą; **Zmarli**: *Chrześcianie*: Niewiarowska Marja lat 22; Lange Władysław lat 31, restaurator; Wołowski Ksawery let 81, obywatel; Szadkowska Ewa lat 49, wyrobnica; Brzezińska Marjauna lat 50; Schnejdler Józef lat 15; Romanek Franciszka lat 6; Roszkowski Ludwik lat 22, czeladnik rzeźniczy; Bibko Porfiry lat 64, emeryt; Kuczyński Tomasz lat 59, ślusarz; Tuszyńska Ludwika lat 94, Krasuska Agnieszka lat 23; Miller Ferdynand lat 55, wyrobnik; Sciengusz Antoni lat 30, żołnierz straży ogniowej; Bucelewa Barbara lat 62, wyrobnica; Dobrowolska Paulina lat 37, uboga w Towarzystwie Dobroczynności; Malicowski Wincenty dni 3; Szulc Feliks lat 2: Pękalski Aleksander miesięcy 11; Borowski Sylwester dni 14; Welfeld Karolina miesiąc 1; Pankiewicz Zofja miesięcy 8; Jaszkowska Bronisława miesięcy 4; Leoniewska Antonina dzień 1; Suski Karol miesięcy 2; Szylke Teodor lat 7, syn konduktora poczty; Jung Karolina dni 7; Młoduchowski Antoni rok 1 miesięcy 6; Henig Marcelina lat 2 miesięcy 6; Formanczyk Katarzyna miesięcy 3; Lée James lat 44, żokiej w Dyrekcji wyścigów konnych; *Starozakonni*: Miotełka Estera lat 16; Einberg Abram lat 53, handlarz żelaza; Langleben Wolf lat 63; Sliwka Mosiek lat 10; Bartman Frada lat 2; Rachman Awia rok 1 miesięcy 9; Krauze Brucka lat 4; Kanton Fajga lat 2; Topol bezimienna dni 3; Dziecię płci mężkiej nieżywo urodzone; Dziecię płci żeńskiej nieżywo urodzone,

Sprawa duńsko-niemiecka.

* *Le Mon. Un.* Od czasu jak księztwa nadelbańskie znajdują się pod tymczasowym zarządem, toczyły się pomiędzy Austrją i Prusami układy, jakiej należy używać bandery dla floty Szlezwig-Holsztynji, dopóki nie zostanie stanowczo załatwioną kwestja dziedzictwa. Telegraf doniósł o zgodzeniu się na banderę narodową Szlezwig-holsztyńską, ale dzienniki niemieckie twierdzą, że kwestja ta nie została jeszcze rozstrzygniętą.

Afryka.

* *Dz. Poz.* Z przylądku Dobrej Nadziei nadeszła do Hamburga wiadomość, że p. Niewiadomski który w r. 1848 był kapitanem w Szlezwigu, rodem z Prus, został wybrany królem najpotężniejszego pokolenia Kafrów. Od dwóch lat już prowadzi swój lud na drodze cywilizacji ten drugi Beniowski.

Ameryka.

* *Ostsee-Ztg. Nowy-York, 28 Grudnia.* Prezydent Lincoln zamierza w krótkim czasie zwrócić znowu uwagę kongresu na poprawienie konstytucji w przedmiocie zniesienia niewolnictwa i wszystkich chce użyć środków, ażeby ani chwili dłużej nadto, czego wymagać będą ustawy konstytucyjne, nie odkładać urzeczywistnienia tego kroku. Kongres wyznaczył komisję która ma zająć się rewizją floty pancernej. Nadeszły nareszcie dokładne wiadomości o ostatnich wyborach prezydenta. Pokazuje się z nich, że pierwsze wiadomości o większości głosów na korzyść Lincolna zbliżały się najwięcej do prawdy. Za Lincolnem głosowało 2,185,502, za Mac Clellanem 1,775,200 wyborców. Pojedyncze stany które zadały porażkę Lincolnowi, były New-Jersey, gdzie Lincoln otrzymał 60,723 głosów, Mac Clellan zaś 68,024 w Kentuky 26,592 przeciw 61,478, w Delaware 8,155 przeciw 8,767. Zacięta walka odbywała się w stanie Nowego-Jorku, gdzie za Lincolnem głosowało 368,734 przeciw 361,986, w Pensylwanji 296,391 przeciw 276,317, w Connecticut 44,691 przeciw 42,285, w New-Hamshire 34,382 przeciw 32,200. Jedno z najwięcej stanowczych zwycięztw otrzymał Lincoln w Massachuscie, 126,742 przeciw 48,745 głosom. W dawniejszym jądrze niewolnictwa na północy, w Marylandzie, w r. 1860 otrzymał Lincoln tylko 2,294 głosy, teraz zaś 40,153; tak samo i w Missuri zdawniejszych 17,028 głosów podniosła się teraz liczba na korzyść jego do 71,192.

* *Le Nord.* Nadeszło wiele wiadomości z Nowego Jorku i wszystkie przemawiają na korzyść związkowych. Jenerał Butler co prawda odstąpił od ataku przedsięwziętego na twierdzę Fisher, oświadczywszy że niepodobna jest rzeczą wziąć ją szturmem, zwłaszcza iż kilkodniowe bombardowanie nie sprawiło jej żadnej szkody; ale oświadczenie Butlera nie mogło być stanowczym wyrokiem dla armji związkowej, i w samej rzeczy, w tym samym czasie kiedy jenerał powrócił pod twierdzę Monroe, admirał Porter zaczął energicznie bombardować Fisher, postanowiwszy wziąć ją szturmem i oświadczając przytem, że to nie jest tak trudno wykonać, jak sądził o tem jenerał Butler. Tymczasem jenerałowie skonfederowani Hardee i Hood, pierwszy powracając z Savannah, drugi z Tennessee przyspieszają swój odwrót, gdyż obawiają się lada chwila odcięcia przez związkowych. Przedewszystkiem trudnem jest położenie Hooda, gdyż rzeka Tennessee, którą musi przebyć dla zabezpieczenia swojej armji, obsadzona jest działami związkowych. Depesze donoszą równocześnie o wyprawie pod wodzą Grangera skierowanej przeciw ruchomym kolumnom, która wylądowała już na brzegach Luiziany. Zdaje się jakoby jenerałowie związkowi chcieli korzystać z szczegółowego obrotu rzeczy, sprzyjającego im od pewnego czasu we wszystkich przedsięwzięciach, ażeby zadać stanowczy cios skonfederowanym, atakując ich w samym jądrze i na punktach dotychczasowego ich oparcia się, gdzie spodziewali się być niezwyciężonemi.

Anglja.

* *Le Mon. Un.* W Anglji zbierają podpisy do petycji żądającej zwołania meetingów, które mają obradować nad kwestją reformy wyborczej.

Francja.

* *La Patr.* Piszą z Algierji pod dniem 10-ym b. m., że marszałek Mac-Mahon, wróciwszy z Paryża, objął napowrót kierunek zarządu. Zapewniają, że marszałek zamierza zwiedzić w lutym prowincje, i panuje dotąd przekonanie, że Cesarz uda się w tym roku do Algierji. Marszałek Mac-Mahon mianował jenerała brygady de Lacroix, oddanego do jego rozporządzenia przez ministra wojny, dowódcą poddywizji Konstantyny, w miejsce jenerała d'Exéa, wyniesionego do stopnia jenerała dywizji.

**Nordd. A. Z.* Pogłoskom o chorobie cesarza francuzów, zaprzecza faktycznie ta okoliczność, że cesarz znajdował się 11 b. m. na balu w Tuilerjach i polował następnego dnia w St. Cloud.—Zaprzeczają także dwom innym pogłoskom. Najpierw co do podanej przez *Mem. dipl.* i powtórzonej przez *Ind. Bel.* wiadomości o układach w przedmiocie podjęcia się przez królestwo włoskie spłaty części długu skarbu papiezkiego, powiadają, że rząd Wiktora Emanuela nie zgodzi się na przejęcie pomienionego długu dopóty, dopóki Stolica Apostolska nie uzna królestwa włoskiego. Powtóre, zmyślone są wiadomości o prowadzących się jakoby pomiędzy Paryżem i Wiedniem układach w przedmiocie uznania przez Austrję Królestwa Włoskiego.

* *La Fr. International* donosi że p. Drouyn de Lhuys przesłał p. Sewardowi w Washingtonie notę żądając objaśnienia, co właściwie mogło spowodować kongres do wystąpienia z naganą wymierzoną przeciw p. Lincoln, z powodu jego polityki w sprawach meksykańskich.

Grecja.

* *Times* donosi z wysp Zante i Korfu z d. 17 i 19 grudnia o coraz większem niezadowoleniu siedmiu wysp greckich z nowego ich położenia. Mianowicie na wyspie Zante zupełna panuje anarchia, grabieże i morderstwa są na porządku dziennym. *Tu l'as voulu, Georges Dandin!* powtarzają teraz w Anglji.

Hiszpanja.

* *Nordd. A. Z.* Infant Henryk, zesłany na wyspy Kanaryjskie, objechał te wyspy i był wszędzie witany z jak największym zapałem.

Prusy.

* *Nordd. A. Z. Berlin, 14 Stycznia.* Posiedzenie izby deputowanych rozpoczęło się dziś o godz. 2½. Prezes Grabow otworzył takowe, przytaczając przepisy porządku dziennego, podług których ma obowiązek, jako prezes poprzedniej sesji parlamentarnej, otwarcia posiedzenia nowego, 8-go okresu prawodawczego. Pozdrowił on deputowanych w nowym roku, i oświadczył, że od czasu zamknięcia izb, miały miejsce wielkie i pełne znaczenia wypadki, dokonany został czyn narodowy. Wyswobodzenie księstw i oderwanie ich od Danji, co od wielu lat było gorącem życzeniem całego ludu niemieckiego, osiągnięte zostało przez waleczne wojska pruskie, w połączeniu z bitnymi wojownikami Austrji, pod pełnem chwały dowództwem jednego z szlachetnych Hohenzollernów i przy współudziale młodej marynarki pruskiej.

Prawo niemieckie zostało przywrócone w krajach niemieckich. Zdobycie szturmem szańców Dyppelskich, przejście przez Alesensund i zajęcie wyspy Alsen, są to czyny, które zajmują zaszczytne miejsce obok świetnych czynów naszych ojców. Szczerb Ołomuniecki został na nowo wyostrzony i traktat z 1852 rozdarty. Lud pruski dowiedział się z dumną radością o tem zaszczytnem powodzeniu swych synów i swego oręża; lud pruski uwydatnił te swoje uczucia w ten sposób, że przyjął uroczyście swych synów wracających do kraju ojczystego i okrytych chwałą wyrównywającą chwale ich ojców. Lecz także w tych czasach radośnych mamy obowiązek usłuchania głosu dochodzącego do nas od poległych, spoczywających w dalekiej, obecnie wyswobodzonej ziemi: „Nie zapominajcie o wiernych poległych i ozdóbcie i nasze groby wieńcem przeznaczonym dla zmarłych." Dochodzi także do nas głos inwalidów i kalek, oraz tych którzy pozostali po poległych. Głos ten występuje w formie prawa, nad którem później naradzać się będziemy. „My zaś, panowie, reprezentanci ludu pruskiego, złóżmy nasze podziękowanie, podziękowanie ludu, tym walecznym wojownikom, podziękowanie pochodzące ze wzruszonego serca, i powstańmy z naszych miejsc (członkowie izby powstają). Teraz zaś rozpocznijmy nasze dzieło od radośnego okrzyku! Niech żyje N. Król, niech żyje, niech żyje!" Członkowie izby i osoby znajdujące się w trybunach powstają z miejsc i powtarzają te okrzyki. Następnie izba przystępuje do ukonstytuowania biur. Czterech najmłodszych wiekiem deputowanych wybrano na referentów. Prezes oświadcza, że 242 deputowanych zameldowało się już, i że przeto izba jest kompetentną do wydawania uchwał.

* *Allg. Z.* Prezydent naczelny prowincji nadreńskiej, v. Pommer-Esche, wyznaczony był na komisarza przy wyborach kandydatów na godność arcybiskupa kolońskiego. Dnia 30 grudnia oświadczył on kapitule katedralnej, że rząd odrzucił wszystkich pięciu wybranych przez nią kandydatów. Wówczas decycja papiezka nie była jeszcze znaną w Berlinie urzędownie, lecz miano o niej wiadomość poufnie zakomunikowaną (tak przez mniejszość kapituły, jak i z innego źródła). Kapituła (t. j. większość jej) oponowała przeciw wykreśleniu wszystkich kandydatów. Dnia 5 stycznia prezes naczelny oświadczył kapitule, że utraciła prawo do wyboru i że misja jego, jako komisarza przy wyborach, jest skończona. Sprawa ta przeto została na teraz poniekąd załatwiona, co znaczy, że układy, o ile takowe dotyczą kapituły, zostały całkiem zaniechane.

Podług *B. H. Z.* w liczbie spółubiegających się o godność arcybiskupa kolońskiego, wspominany jest obecnie biskup chełmiński Marwitz, któremu rząd nie odmówi zapewne uznania. Powiadają że biskup Marwitz znajduje się już w Kolonji, gdzie układa się z kapitułą.

Turcja.

* *St. Anz. Bukarezt, 11 stycznia.* Według telegraficznych wiadomości, izba przyjęła prawie jednozgodnie w obec 126 obecnych deputowanych budżet, wprawdzie nie zewszystkiem podług projektu rządowego. W projekcie postawiony był dochód na 162,650,000 piastrów, wydatki na 161,500,000 piastrów, komisja jednak zniosła lub zmodyfikowała niektóre pozycje, na co ministerstwo w końcu przystało. Obecnie dochód ustanowionym został na 159,166,677, a wydatki na 158,660,220 piastrów, tak że pozostanie zawsze przewyżki 506,457 piastrów. Pierwszy to budżet, który od lat 4 przyszedł do skutku w konstytucyjnej formie. Gazety stanowczo zaprzeczają wiadomościom o zamachu, który miał być wykonany na życie księcia Kuzy.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Piotrków. W nocy z d. 25 na 26 grudnia (v. s.), organista po-Bernardyńskiego kościoła w Piotrkowie, zakonnik Benedykt Kamiński, lat 65 wieku liczący, skutkiem apopleksji życie zakończył.

Kutno. W dniu 22 grudnia (v. s.), wyrobnik Jakób Titel, 22 lat wieku mający, z niewiadomej przyczyny odebrał sobie życie przez powieszenie się w stodole.

Konin. W dniu 16 grudnia (v. s.) we wsi Złotkowie-Kleczewskim wynikł pożar, skutkiem którego spaliło się w piwnicy 2,003 garncy okowity, własnością Augusta Grameura będące, przez co tenże poniósł straty na 2,250 rs.—W d. 23 grudnia w tejże samej wsi pożar zniszczył stodołę, własnością dziedzica tychże dóbr, Ulatowskiego, będącą, oszacowaną na rs. 810.

Włocławek. W gminie Piaski we wsi Redecz Wielki, 19 (31) października wieczorem, w skutek podpalenia, zgorzały zabudowania dworskie wraz z całoroczną krescencją, z ogólną szkodą rs. 30,000. Podejrzany o podpalenie Wojciech Kazimierski owczarek, został przyaresztowany.

Radom. W gminie Czarnocin we wsi Soboszewie, w skutek podpalenia spaliła się stodoła oraz znajdujące się w niej zboże, z ogólnąszkodą rs. 5,900. O takowe podpalenie podejrzany Wojciech Aleksandrowicz aresztowany został. — We wsi Ujkowie w gminie Bolesławów, pod nieobecność włościanina Jana Dombka i żony tegoż Magdaleny, spaliła się ich córka Magdalena, lat cztery licząca, skutkiem nieostrożności.

Miechów. W gminie Niezwojowice, we wsi Głupczowie, d. 15 (27) listop. r. z. wieczorem spaliła się stajnia i wołownia wraz z bydłem, ze szkodą ogólną rs. 2,780. Z wyprowadzonego śledztwa w tym przedmiocie okazało się, że pożar powstał z podpalenia, o co są podejrzani Filip Kardaś i Kazimierz Nowak miejscowi włościanie.

Opatów. O północy w d. 18 (30) grudnia we wsi Rzuchowie wynikł pożar, skutkiem którego spaliła się stodoła. Włościanin Dziura poniósł straty na rs. 300. Przy tym wypadku straciła życie żona wspomnionego Dziury, Marjanna, która pragnąc wyratować kufer, dymem w palącej się izbie uduszoną została.

Lublin. W dniu 24 grudnia (5 stycznia) 186$^{4}/_{5}$ o godzinie 8-ej wieczorem we wsi Pusznie, znaleziono zwłoki włościanina wsi Godowa Macieja Stępniaka. Z wyprowadzonego śledztwa okazało się, że człowiek ten gwałtownie zamordowany został, albowiem twarz i oczy miał zaszłe krwią, lewe ucho przecięte, a zaś na lewej stronie głowy dostrzeżoną została puchlina. — W d. 9 (21) grudnia r. z. wm. Lublinie na przedmieściu Kalinowszczyzna zwanem, dostrzeżony został w postawie siedzącej, do płotużerdzianego paskiem rzemiennym około szyi okręconym, przywiązany, niejaki Józef Złotnicki, bez stałego zatrudnienia w Lublinie przebywający, który poprzednio prawdopodobnie przez nieznanych sprawców powieszony został.

Płock. W gminie i wsi Ciachcinie z 24 na 25 grudnia (v. s.), niewyśledzeni dotąd zbrodniarze odbiwszy zamki od drzwi miejscowego kościoła, skradli z tegoż gotowizną rs. 45, i w aparatach kościelnych rs. 115.

Sejny. We wsi Lubowie gminie Kodaryszki, Ignacy Stankiewicz, pokłóciwszy się z włościaninem tejże gminy Stanisławem Korzubą, zadał mu cios w głowę sądami, skutkiem czego tenże Korzuba wkrótce życie zakończył. Stankiewicz aresztowany, oddany został w ręce sprawiedliwości.

Marjampol. W d. 18 grudnia (v. s.), mieszkaniec gminy Alexota ze wsi Dygrowa, Jerzy Rusiecki, zamordował teścia swego Mateusza Poderysa, starca, rozrąbawszy mu głowę, pokaleczywszy twarz i złamawszy lewą nogę. Zbrodniarz ujęty, aresztowany i właściwemu sądowi po ukaranie oddany został.

Lwów, 12-go Stycznia.

Gazeta Narodowa rzuciła się w ramiona zafrasowanej jej dotychczasowem postępowaniem legalności. W artykułach kierujących namawia już posłów naszych, ażeby brali udział w obradach Rady Państwa, choćby nawet *pełnej*, co niezmiernie ucieszyło *Czas* krakowski, któremu lwowska *Narodówka* w tym jednym punkcie nie raczyła dotąd wtorować. Trzeba wiedzieć, że redaktor naczelny *Gazety Narodowej* p. Jan Dobrzański wyprawił z *Czasem* na miejscu publicznem, w obec zgromadzonej publiki kawiarnianej, prawdziwe *autodafe*, za popieranie zdania, ażeby posłowie nasi brali udział w Radzie Państwa. Było to w r. 1862, a dziś mamy rok zbawienia 1865. Tempora mutantur et nos mutamur in illis....

Mimo tego zwrotu nie przestała jeszcze *Gazeta Narodowa* utyskiwać na brak abonentów; zarzuca między innemi czytelnikom dzienników, którzy jej nie prenumerują, brak *dojrzałości politycznej*. Ciekawy ten argument obwija w korespondencji z Tarnopola w patrjotyczne spostrzeżenia, których sens moralny, że nie godzi się przenosić dzienników wiedeńskich nad *Gazetę Narodową*. Mnie się zdaje, że najlepszem lekarstwem na to złe byłoby przywrócenie w kolumnach *Gazety Narodowej* poszanowania dla prawdy, pomijając na razie inne niezbędne ulepszenia.

Zacznie b. miesiąca wychodzić we Lwowie obok kilku pism ruskich jeszcze jedno pod nazwą: *Zgoda. Lemberger Zeitung* donosząc o tem, kładzie uwagę, że młode ruskie dziennikarstwo w Galicji występuje na raz w zbyt licznych organach, ażeby można rokować, że będą mogli wieść żywot szczęśliwy, albowiem pieniądz, t. j. liczba abonentów, stanowi i tu nervus rerum.

Obok pisma poświęconego rzeczom słowiańskim „Die Zukunft" (przyszłość), zacznie wychodzić w Wiedniu b. miesiąca nowe pismo pod nazwą *Slavische Blätter*, zamierzające obeznać Słowian i Niemców z przejawami życia Słowian we wszystkich dziedzinach kultury. Jest to trzecie po „Ost und West" pismo poświęcone sprawom Słowian.

Dotknąwszy tego przedmiotu, na który mniejszą niżby należało zwracamy uwagę, przedsięwziąłem sobie podać czytelnictwu *Dziennka Warszawskiego* wierny pogląd znacznej większości, słowem oświeconych Czechów, Serbów, Kroatów na sprawę polską, ich sąd o Polsce i Rosji. Służą mi za materjał i dzieła ich w tym przedmiocie i rozmowy moje z nimi o tej sprawie podczas mego w Wiedniu pobytu.

Słowianie, jak Czesi, Kroaci, Serbowie, nie mogą przypatrywać się obojętnie nieszczęsnemu ścieraniu się Polski z Rosją, gdyż w walce tej chodzi o kość z ich kości, o krew z ich krwi. Nie stojąc ani po jednej ani po drugiej stronie, są niezaprzeczenie najbezstronniejszymi sędziami.

Oto ich sąd i wywód.

Koncesje nadane Polsce przez Aleksandra II nie zadowolniły stronnictwo najgłośniejsze, acz nie celujące liczbą, oświatą, mieniem i wpływem, a nie zadowolniły dla tego, że stronnictwo to chce Polski od ostatniego jej rozbioru, zdają się popierać tę dążność stronnictwa ruchu, stronnictwa starych granic. Od konfederacji Kościuszki podnosiła szlachta polska oręż z większem lub mniejszem poświęceniem, nie zrzekając się nigdy odnowienia walki nieszczęsnej. Mimo tego, sprawa odrębności i udzielności Polski w dawnych granicach nie postąpiła ani na włos; przeciwnie, od powstania listopadowego słabieje widocznie Polska po każdem zerwaniu się do oręża. Trzy pokolenia złożone już w grobie, a Polska jak była tak jest podzieloną między Prusy, Austrję i Rosję. Restauracja jej niepodległości w dawnych granicach wymaga bądź dobrowolnego, bądź przymusowego zrzeczenia się praw tych trzech mocarstw do posiadanych podzielonej Polski części.

Nie potrzeba dowodzić, że dobrowolne zrzeczenie się tych praw ze strony mocarstw współrozbiorowych na rzecz niepodległości Polski, jest rzeczą niepodobną; pozostaje więc drugi sposób restauracji: powstanie powszechne całego narodu polskiego.

Ten sposób, jak historja i statystyka uczą, jest niepraktyczny, a nawet gdyby się powiodło stronnictwu starych granic wciągnąć znaczniejszą część ludu do walki, walka ta nie miałaby przecież najmniejszych szans zwycięstwa bez pomocy potężnego mocarstwa zagranicznego. O pobiciu Prus, Austrji i Rosji, a nawet samej Rosji własnemi Polski siłami, studenci tylko, i to z niższych klas gimnazjalnych rozprawiać mogą.

Po ostatnich doświadczeniach z roku 1863 niepodobna już dziś nawet przypuścić, ażeby którekolwiek mocarstwo chciało dobyć oręża dla poparcia sprawy udzielności Polski; nie dla tego jednak, ażeby te lub owe mocarstwo nie życzyło sobie osłabienia Rosji oderwaniem od niej i wcieleniem do Polski nawet takich prowincij, których ludność nie chce przejść pod „panowanie polskie," lecz dla tego, że żadne mocarstwo nie ma ochoty podjąć walkę z trzema mocarstwami współrozbiorowemi, które w tym razie puściłyby w niepamięć wszelkie niesnaski i wystąpiłyby solidarnie w obronie posiadłości po Polsce.

Przypuszczają jeszcze trzecią możebność: Austrja albo Rosja mogłyby podjąć sprawę polską i na wzór Sardynji środkami rewolucyjnymi przywrócić Polskę w dawnych granicach. Ze wszystkich trzech możebności miałaby ta niezaprzeczenie najwięcej szans, gdyby nie to, że Polska nie jest Italją, i że panujący, któryby podjął się restauracji Polski tą drogą, nie miałby do czynienia z Toskanją, Parmą, Modeną i t. p.: lecz zawsze z dwoma mocarstwami, którymby nie brakło sprzymierzeńców. Krótko mówiąc, restauracja Polski w dawnych granicach wymaga radykalnej zmiany karty Europy, którą musiałaby poprzedzić powszechna wojna europejska. Przypuściwszy, że kiedyś może naprężone stosunki międzynarodowe i międzypaństwowe w Europie sprowadzą tę ka-

tastrofę, to i w takim razie już po pierwszych wystrzałach działowych upłynie przynajmniej jeden lat dziesiątek, zanim na poprzedzających zawarcie pokoju układach walczące strony o sprawie udzielności Polski w dawnych granicach mówić będą. Niezbitym dowodem tego zdania jest historja europejska od r. 1795 do 1806 i następna.

W obec takiego położenia stawia stronnictwo ruchu w Polsce żądania, którym Rosja zadość uczynić nie może.

Żądania te są:

Pierwsze, Rosja a właściwie jej Monarcha, zarazem Król Polski, ma się zrzec swoich praw do Królestwa i abdykować na rzecz kilku nieznanych indiwiduów, którym się podobało ogłosić rządem narodowym;

Powtóre ma zezwolić na wcielenie do Polski wszystkich ziem od Buga i Niemna do Dniepru dla tego, że niegdyś przed laty stanowiły część Rzeczypospolitej. Pierwszy punkt żądania obchodzi dla tego Rosję, *raz*, że wkracza w zakres praw jej monarchy, *powtóre* dla tego, że w nieubłaganej konsekwencji rugując Rosję ze stanowiska zdobytego jej talentem, krwią i mieniem, sięgając w imieniu restauracji po ziemie, które co najmniej tem samem prawem, co niegdyś do Polski, należą dziś do Rosji, których położenie geograficzne warunkuje jej stanowisko w Europie, a które w gruncie rzeczy nie są ziemiami polskiemi, narusza jej całość, jej byt. Jak pierwsze żądanie obraża prawa monarchiczne traktatami zagwarantowane, podobnież drugie obraża zasadę narodowości, którą to stronnictwo stać mniema. Sądząc o tem żądaniu ze stanowiska żądających, niepodobna zaprzeczyć, że jest nie słuszne. Rosja zachodnia jest w małej części litewską w bardzo znacznej ruską, zatem tylko te dwie narodowości, mają według tej zasady prawo do tej ziemi, każda w swoim obrębie odwiecznego osiedlenia. Pojął tę prawdę przecież Komitet centralny Warszawski, poprzednik rządu narodowego z 1863 r.

W odezwie z r. 1862 do wydawców *Kołokoła*, powiada:

„Przystępujemy z kolei do drugiej kwestji. Panowie przekonacie się, że nie masz różnicy między nami a wami w zapatrywaniu się na prawa ludów...

„Myśmy byli pozbawieni bytu politycznego... dla nas Polska ta, która się składa z Polaków, Litwinów i Rusinów bez *hegemonji któregobądź z tych narodów.*

„Wychodząc z tego punktu, dążymy do odbudowania... *zostawiając narodom,* t. j. *Litwinom* i *Rusinom zupełną wolność rozporządzania sobą według własnej woli.*"

Kto tak kwestję stawia, ten ją równocześnie rozwiązuje. Żądanie drugie przeto ażeby Kijów i Wilno słuchały rozkazów Warszawy, zostaje w sprzeczności nie tylko z interesem Rosji, z prawem pisanem, z zasadą narodowości lecz także z postanowieniem poprzedników, autorów, fundatorów rządu narodowego. Nie ma jednak loiki, którą możnaby trafić do przekonania stronnictwa propagującego zasadę: Wszystko, jak było w 1772, albo *nic...*

Każdą reformę, która nie zmierza do odbudowania Polski w granicach z r. 1772, potępia stronnictwo ruchu w Polsce. Po kilkunastoletnim sporze o takie błazeństwa: Czy pierwej być a potem jak być; albo: Czy pierwej jak być a potem być, zgodzili się w końcu czerwoni z karmazynami rewolucyjnymi na jedno: Pierwej być a potem jak być. Dla ludzi porządnie myślących, którzy sądzą o sprawach bez namiętności, bez uprzedzenia, nie mają wszystkie te i tym podobne theorema żadnego sensu. Dla tego że widzą i myślą, utrzymują, *że Polska jest,* a jeżeli jej położenie jest dość smutne, powodem głównym i jedynym tego są właśnie roboty stronnictwa, które ją stworzyć usiłuje. Podobnież i o przyszłości Polski różnią się zdania bezstronnych ze zdaniami ludzi wielkiej imaginacji i wielkiej pretensji.

Ze wszystkich Słowian, utrzymują nasi pobratymcy zachodni i południowi, odznacza się Polak najwięcej „wyłącznością"; uczucie narodowości plemiennej jest u niego najsilniej rozwinięte; dotąd rzadko kiedy uznał wspólność rodową z innymi Słowianami. Zdaniem tem obejmują widocznie tę część narodu, która za masę czuje, myśli i działa, usiłując ją popchnąć do walki w imie idei „wyłączności". Lecz postępując tą drogą dodają i słusznie, Polska nie postąpi naprzód, gdyż tego postępu ręką Opatrzności, albo jak kto chce *żelaznej konieczności,* wyznaczonym dla niej warunkiem jest: uznanie *wspólności interesów wszystkich Słowian.*

Uznanie wspólności, nie jest zaparciem się swojej narodowości. Nie żądają, ażeby Polak przestał być Polakiem, zaparł się swojej narodowości, wyrzekł się ojców języka. Liczne rozgałęzienie szczepu słowiańskiego, stawia ten szczep ich zdaniem wyżej nad inne szczepy. Nie chcą więc skupienia mechanicznego żywiołów, lecz chcą, ażeby Polak, Rusin i t. d. nie zapomniał o powinowactwie, o pokrewieństwie, które go z miljonami ludzi tegoż co on pochodzenia wiąże w wielką całość *etyczną.*

Z tego punktu wychodząc, utrzymują, że Polacy mogą mieć wielką przyszłość dziejową, jedynie jako Słowianie, t. j. w związku z pobratymcami. Owóż dla tego jest ich najgorętszem życzeniem, ażeby Polacy zamiast podtrzymywania nienawiści przeciwko Rosjanom, odnawiania walki bezowocnej, obie strony do coraz większej zawziętości podniecającej i dla obu stron szkodliwej, sprobowali w interesie własnym porozumieć i pogodzić się z Rosjanami. Ten upór ze strony polskiej w podtrzymywaniu do Rosji nienawiści, jest tem naganniejszy w oczach naszych zachodnich pobratymców, ile powszechnem jest u nich przekonanie, że oświecone klasy narodu rosyjskiego, życzą sobie porozumienia w sprawie spornej takiego, któreby obie zadowoliło strony.

Różne są zdania o reformach, które poprzedziły ostatnie powstanie; na jedno jednak zgodzą się ich przyjaciele i nieprzyjaciele, że podstawą tych reform było uznanie przez monarchję *zasady autonomji.* To uznanie było i jest najlepszą rękojmią narodowości, wolności i porządku, bo nie zapominajmy nigdy o tem, że jak nie ma wolności bez porządku, tak samo odwrotnie nie ma wolności, gdzie nie ma porządku....

Stronnictwo starych granic nie dozwoliło Polsce korzystać z koncesij i jest za to odpowiedzialnem przed narodem i historją....

Tylko namiętnością i urojeniami zaślepieni, nie widzą w koncesjach fundamentów do poprawy bytu Polski. *(J. n.)*

Przygody mojego kolegi.

(dokończenie, patrz Nr. 10)

V.

Gdy Ludwik przyjechał do Drezna, było to w grudniu. Zastał wszystkich bardzo poważonych. Wuj był niesłychanie zmartwiony wypadkami. Panie także bardzo zasępione. Leonek był w Gandawie. Ludwika wuj powitał temi słowy: A co nie mówiłem że się to na nic nie zda, karjerę straciłeś! tułaj się teraz po świecie. Ludwik i tak był w bardzo smutnem usposobieniu. Wyrazy wuja jeszcze go bardziej zasępiły. W tym samym domu w którym wujostwo mieszkali, najął sobie mieszkanie i stał się u nich codziennym gościem. Powoli... powoli pomiędzy nim a Marynią zaczęły rzeczy brać obrót bardzo poważny. Ludwik zupełnie rozczarowany partyzantką — niemając nic lepszego do roboty, zajął się mocno Marynią, dali to sobie do poznania. Ciotka była bardzo z tego zadowolona, wuj kiwnął ręką! Jeśli będzie mógł wracać do kraju to niech się i żeni! Marynia była szczęśliwa. Walerka tylko nadzwyczaj straciła na humorze, wyobrażała sobie że tancmistrz jej kochanek zginął gdzieś w krwawym boju, żadnej bowiem o nim wiadomości nie miała od czasu wyjazdu z kraju. Tak minęło kilka miesięcy Ludwikowi w Dreźnie; przez ten czas ogłoszono stan oblężenia w Galicji i do Drezna napłynęło mnóstwo partyzantów. Tysiące awantur działo się w Dreźnie, bijatyki, pijatyki i hulanki wszelkiego rodzaju obudzały wstręt dla imienia polskiego. Ludwik nie wdawał się zupełnie z nikim, cały czas przepędzając u wujostwa. Gdy ogłoszono amnestję w Królestwie, Ludwik jeden z pierwszych postarawszy się u Konsula, dostał paszport do granicy. Już miał nazajutrz wyjeżdżać, gdy niespodziewany wypadek zatrzymał go na parę dni jeszcze. Walercia od pewnego czasu była nadzwyczaj wesoła, śmiała się i szczebiotała bezustannie. Dziwiła wszystkich niezmiernie ta zmiana jej humoru. Ludwik w wigilją swojego wyjazdu spostrzegł idąc po mieście, Walerkę wsiadającą do karety z jakimś młodym człowiekiem. Ruchy tego jegomości uderzyły go szczególną przesadą. Zkąd Walerka może jechać z młodym i nieznanym mu człowiekiem, ta myśl zajęła Ludwika. W tem młody człowiek się odwrócił i Ludwik poznał w nim tancerza, którego dawniej widywał. Ludwik więc natychmiast siadł także do karety i kazał popędzić za niemi. Jechali za miasto. Na drodze dogoniwszy karetę która ich wiozła, kazał się zatrzymać jej, i otworzywszy dzwiczki swą muskularną dłonią, wyciągnął z karety malutkiego tancerza i z gniewem dał mu takiego szturchańca w bok, że dwa żebra odrazu mu pękły. Zemdlonego tancerza Ludwik wrzucił do swojej karety i zdziwionemu niesłychanie dorożkarzowi tym wypadkiem, w zwykle spokojnem mieście, kazał się wieść do domu. Lecz gdy wsiadał do karetki w której siedziała Walercia, dwoje oczów ognistych i błyszczących ujrzał przed sobą i dwie rączki drobne i delikatne, ale niemniej przeto silne, boleśnie zanurzyły mu się we włosach.

— Idź broń swojej głupiej Maryni! ja nie potrzebuję obrońców! zasyczał głosek w którym było słychać łkanie.

— Moja Walerciu, mówił Ludwik, uwalniając od drobnych rączek swe włosy. Już też mogłabyś kogo lepszego sobie wybrać, ale nie takiego nicponia, któren się da za kołnierz wyciągnąć z karety i nie umie się obronić.

Walercia wysilona gniewem, upadła w kąt karety, łkając ze złości. Ludwik ją w takim stanie odwiózł do domu. Opowiedział ciotce całe zdarzenie, Walercię chorą położono do łóżka. Ale wypadek ten poskutkował i na nią. Nic w kobiecie osobliwie takiej jak Walercia z duszą męzką nie może obudzić większego wstrętu dla mężczyzny jak brak siły i odwagi. Od tego czasu zaczęła się brzydzić swoim tancerzem. Ale tancmistrz nie zasypiał tymczasem gruszek w popiele. Jak tylko przyszedł do siebie, zaczął opowiadać przed partyzantami, pomiędzy któremi miał wielu przyjaciół, jak niegodziwie pozbawiono go bogatej kochanki. W tym względzie uzyskał sympatję ogółu i tłum partyzantów szykował się zbić skórę Ludwikowi i odbić kochankę tancmistrza. Państwo Rosołowscy obawiając się skandalu wyjechali z Drezna a Ludwik pojechał do Królestwa. Na granicy jak zwykle aresztowano go i w kilka dni wolny wyjechał do Rosołowa. Jenerał ruski który przechodził kiedyś przez Rosołów, ciągle dowodził wojennym okręgiem i on właśnie wziął Ludwika pod swoją szczególną opiekę. Ludwik był z podziękowaniem u jenerała, któren go przyjął nadzwyczaj grzecznie i nawet powiedział mu, że ile razy będzie w mieście, prosi żeby go odwiedził. Ludwik przyjechawszy raz do miasta, przechodząc około domu w którym siedzieli aresztowani, spostrzegł z wielkim swojem zadziwieniem wyglądającego przez okno pułkownika Szablę. Ludwik miał szczególniejsze zaufanie do jenerała, zapytał się przeto o niego.

— Czy go pan znasz? zapytał się jenerał. Ludwik opowiedział swoją wyprawę z Leonkiem na której spotkał się z Szablą.

— Takich ludzi macie pełno, rzekł jenerał z pewnym rodzajem niezadowolenia, widziałem ich tysiące a rzadko, prawie nigdy nawet mogę powiedzieć nie trafiło mi się mieć z porządnym człowiekiem do czynienia. I ten Szabla podszywa się pod politykę, a siedzi złapany na prostym rozboju. Kompromituje każdego kogo tylko zna. Jenerał machnął ręką. Takich Szabli pełno!

Ludwik zastał w Rosołowie dużo zmian, koni osobliwie połowy nie było, wszystkie pozabierano. Ludwik doniósł o swoim powrocie wujostwu. Odebrał list, że wkrótce przyjadą. Od Maryni odebrał także bardzo czuły przypisek w liście wujostwa. Parę tygodni minęło, w Rosołowie Ludwik się dowiedział, że się ktoś o niego dopytuje, ciekawy był niezmiernie kto taki być może. Nazajutrz mieli przyjechać wujostwo do Rosołowa, wszystko wykonano na ich przyjęcie, gdy nagle Ludwik zobaczył zajeżdżającą przed pałac bryczkę, a na niej na kufrach i poduszkach siedziała jakaś kobieta. Ludwik zeszedł chcąc się dowiedzieć kto to taki.

Patrzy—widzi przed sobą młodą przystojną brunetkę, która spostrzegłszy go, odzywa się w te słowa:

— Ach! panie tak długo i nie dać znać o sobie!

— Pani mnie pewno bierze za kogo innego rzekł grzecznie Ludwik.

— Doskonale przecież pamiętam pana, i tu wyjęła bilet wizytowy z nazwiskiem Ludwika, na którym było napisane „w Rosołowie." Ludwik jak przez sen coś sobie zaczął przypominać, ale nie mógł dokładnie się zorjentować.

— Czegoż więc pani żąda—zapytał się.

— Jakto, pan już zapomniał żeś mi się pan oświadczył?

— To być nie może, ja mam narzeczoną!

— To pan mnie uwiodłeś! zhańbiłeś! ja tego nie przeżyję!

— Ależ zlituj się pani! to musi być pomyłka. Pani może sobie źle rzeczy tłomaczysz, ja nie mogłem tego zrobić!

— Doskonale przecież pamiętam coś mi pan wtedy mówił. Nawet rzekła wstydliwie spuszczając oczy—pocałowałeś mnie pan.

Ludwik nie wiedząc z kim ma do czynienia, gdy cały oddział kawalerji ruchomej hulał wtedy we dworze przez trzy dni, oświadczył się zamroczony szampanem pannie garderobianej, i ta tak serio wzięła jego oświadczyny.

Położenie było bardzo kłopotliwem, Ludwik w takich razach nie lubił żartować. Garderobiana oświadczyła mu wyraźnie, że nie wyjedzie — a tu jutro przyjeżdża Marynia. Co tu robić! Lecz kuċharz Wincenty bardzo lubił Ludwika, chociaż ten powiedział jako majorowi, żeby sobie poszedł precz. Był to lis szczwany ten Wincenty. Przyszedł w pomoc Ludwikowi i za pomocą pieniędzy wyprawili pannę garderobianę. Skończyło się więc wszystko dobrze. Panna garderobiana była już ostatnim kłopotem, jakich nie mało przyniosło Ludwikowi powstanie. Więcej już nie ma co opisywać. Nastąpił ślub Ludwika z Marynią. Stary Rosołowski oddał im drugi majątek w posiadanie, cokolwiek tylko mniejszy od Rosołowa, bo Rosołów zostawiony jest dla jedynaka. Panna Walerja, ale co tam panna Walerja, nigdy nie może darować Ludwikowi obejścia się z jej ulubionym. Idzie także wkrótce po nowym roku za mąż.

Zakończenie.

— Więc mój najdroższy Ludwiku, rzekłem do mego kolegi gdy skończył opowiadanie — masz żonę?

— Jestem z nią nawet w Warszawie, stojemy w Polskim hotelu, muszę cię jej zaprezentować.

— A więc jedźmy — nie mamy tu już co robić odpowiedziałem wstając. Wyszliśmy.

W drodze Ludwik powiedział do mnie. Ale—à propos, pani P.. pytała się mnie o ciebie! To nasza kuzynka. Pani P... była to właśnie wdowa o której mówiłem na początku.

— Ah! westchnąłem.

— Jedzie do nas na święta!

Drugi raz westchnąłem.

— Ty się w niej kochasz! powiedz prawdę!

— Kiedyś się kochałem—dzisiaj nie wiem sam jakby ci powiedzieć.

— Żeń się z nią! bogata! przytem dobra! bardzo nawet dobra!

— Namyślę się, odpowiedziałem wchodząc w bramę hotelu.

Poznałem Marynię, Walercię, ciotkę Ludwika. Marynia tęskna blondynka, dziś żona Ludwika wygląda prześlicznie. Zacząłem żartować z Walercią i parę godzin przyjemnie mi czas zeszedł. Zostałem zaproszony na święta do Rosołowa. Widziałem historycznego majora Wincentego, Tomka etc., cieszą się wszyscy najlepszem zdrowiem. Przyjechała i pani P... Dużośmy z sobą mówili. Ale rzecz dziwna, Walercia pomimo miłości swojej dla tancerza o której wiedziałem, zachwyciła mnie. Serce autorskie jest bezdenne. Powróciwszy ze świąt, pociąg wrodzony do pióra popchnął mnie do napisania przygód mego kolegi. Lecz teraz spoważniałem bardzo. Zdaje mi się, że nawet ożenię się—i wtedy przestanę zupełnie już pisać, zapewne na pociechę wielu ludzi. *K... G....i.*

Klasztor siostr Św. Feliksa.

Golos. Piszą z Warszawy pod 19 (31) grudnia, z powodu zamknięcia klasztoru siostr Sw. Feliksa. Dwa tygodnie temu d. 5 (17) grudnia, na zasadzie postanowienia Namiestnika w Królestwie Polskiem został zamknięty klasztor siostr Sw. Feliksa, czyli tak zwanych felicjanek. W 1855 roku, córki urzędników: Truszkowska i Ciechanowska, otworzyły, bez pozwolenia rządu, ochronę dla przytułku i wychowywania biednych sierot płci żeńskiej. Zakład ten, mający z początku charakter czysto dobroczynnej instytucji, powoli, korzystając z względności poprzedniego rządu w Polsce i opieki dam ze znanych polskich rodzin, przemienił się naprzód na zgromadzenie siostr św. Feliksa, a potem przekształcił się na ogólny klasztor z nowicjuszkami, zakonnicami, a w liczbie ich nawet odmurowanemi od świata. Trudno przypuszczać, aby założycielkami ochronki kierował inny jaki cel prócz dążeń do czynów dobroczynnych; lecz z ich myśli, a może i szczerego życzenia przyniesienia korzyści najuboższej klasie ludności miejskiej, potrafili bez namysłu skorzystać zręczni ichmościowie, aby za pomocą poświęcenia kobiet i uczucia miłości chrześcjańskiej, osiągnąć urzeczywistnienie swych politycznych i religijnych widoków. Biskup podlaski i jeneralny komisarz zakonu kapucynów Szymański wziął ochronę pod swą opiekę i zaczął starać się o zatwierdzenie przez rząd tego zakładu i poddanie go na zawsze, pod zwierzchnictwo księży kapucynów, na tej zasadzie, że założycielki ochrony (Truszkowska i Ciechanowska) liczyły się za tercjarki tego zakonu [1]). Wszelako starania biskupa i dam arystokratek, należących do warszawskiego komitetu dam, nie zostały uwieńczone pożądanym skutkiem. Na zasadzie istniejących w Królestwie Polskiem przepisów, nie może być zatwierdzoną przez rząd żadna instytucja dobroczynna, póki założyciele jej nie przedstawią zapewnienia, że byt jej zabezpieczony jest dostatecznemi środkami, a nie zależy od wypadkowych ofiar i dobrowolnych składek. Ani panny Truszkowska i Ciechanowska, ani biskup Szymański, ani arystokratyczne opiekunki, starając się o zatwierdzenie ochrony, nie przedstawiali tymczasem ani wymaganego przez prawo zapewnienia, ani projektu ustawy i etatu nowego zakładu. Dopóki trwała korespondencja, podawane były prośby i nakazywano sprawdzenia, zakład tymczasem nie tylko istniał ciągle, lecz jeszcze co rok większe przybierał rozmiary i rozszerzał swą działalność.

W końcu w 1858 roku, panna Ciechanowska, nazywająca się już przełożoną siostr św. Feliksa, podała do Namiestnika prośbę, o pozwolenie przemienienia ochrony św. Feliksa (nie zatwierdzonej przez rząd) na klasztor. Zapewne natenczas, osoby będące w zakładzie, przybrały ubiór zakonu kapucynów i zaczęły nazywać się siostrami św. Feliksa czyli felicjankami. Wszystko to, dopełnione zostało, jak się zdaje, za pozwoleniem zmarłego arcybiskupa Fijałkowskiego. W 1860 r. w ochronie, czyli raczej klasztorze, liczyło się już 60 zakonnic, i w 10-ciu miejscach Królestwa Polskiego urządzone były przez nie ochronki dla dzieci. Czynnie rozpoczęta korespondencja z powodu założenia ochrony św. Feliksa, zamilkła z powodu wszczętych w Polsce rozruchów, i dopiero w 1864 r., po uspokojeniu kraju, rząd znów zwrócił uwagę na instytucję założoną bez prawnego pozwolenia i ciągle istniejącą wbrew prawu. Czynność zgromadzenia felicjanek: urzędowa — na polu dobroczynności, i tajna—na drodze rewolucyjnej i religijnej propagandy, jak się poniżej okaże, tymczasem nie drzemała. Przed zamknięciem klasztoru siostr św. Feliksa, przy głównym domu jego w Warszawie, znajdowały się następujące zakłady:

1) Ochronka dla dzieci, ubogich dziewczynek a szczególniej sierot. W ochronce tej znajdowało się 55 zupełnych pensjonarek i 25 przychodnich, rozdzielonych na 2 klasy; w pierwszej klasie dzieci od 6-ciu do 10-ciu lat, a w drugiej od 10-ciu do 15 lat. Uczono tam czytania, pisania, katechizmu i historji świętej; w starszej klasie uczono szycia, haftowania i innych ręcznych robót. Doszedłszy do pewnego wieku, dziewczynki oddawano na niańki i służące. Z wyjątkiem 12, za które płacono po 50 rs. za każdą, reszta wychowywana była kosztem klasztoru.

2) Dom przytułku, w którym pielęgnowano 46 kobiet starych i kalek, pozbawionych wszelkich środków do życia; 44 utrzymywano kosztem zgromadzenia, a 2 wnosiły po 150 rs. rocznie.

3) Katechumenat, w którym obznajmiano z prawdami religji chrześciańskiej młode dziewczyny żydowskie, które okazały życzenie przyjęcia chrztu św. Takich pragnących, według zapewnień zarządu klasztoru, stawiało się w ciągu roku do 30.

4) Szpital klasztorny na 40 łóżek.

5) Nowicjat młodych siostr na zarządzające wiejskiemi ochronkami dla dzieci; liczba nowicjuszek dochodziła do 70.

W filji głównego domu, nazywanej *Przytuliskiem* (w Warszawie, przy ulicy Kruczej) w ciągu roku pielęgnowano około 60 kobiet rekonwalescentek, wychodzących ze szpitali i niemających środków do życia.

Oprócz tego, w 27 wsiach Królestwa Polskiego były założone ochronki dla dzieci (w gubernjach: Warszawskiej—6, Lubelskiej—11, Radomskiej—8, Płockiej—1 i Augustowskiej 1). Przy każdej ochronce znajdowały się trzy siostry felicjanki, z których jedna pielęgnowała chorych, druga zajmowała się dziećmi, a trzecia zarządzała gospodarstwem. Jeżeli liczba wykazana w notatce zarządu klasztoru jest prawdziwą, to w wiejskich ochronkach uczyło się 2,000 dzieci. Wszystkich siostr w zgromadzeniu było 200, z tych zamurowanych 20, które na noc kładły się spać do trumien, i szczególniej szanowane były przez panie bigotki. Liczbą siostr, klasztor felicjanek przewyższał wszystkie klasztory żeńskie w Polsce, w których wszystkich (41) przed zniesieniem niektórych z nich liczyło się zakonnic 489 i nowicjuszek 47, razem 536. Pielęgnowanie kobiet starych i kalek, dziewczynek-sierot, wychowywanie dzieci i pielęgnowanie chorych—jakie to szerokie pole dla dobroczynności kobiet wyłącznie poświęcających się usługiwaniu cierpiącej ludzkości i szlachetnej sprawie wychowywania dzieci!..

W rzeczywistości zaś wszystkie te zakłady dobroczynne były tylko szyldem, zwierzchnią, urzędową stroną działalności szanownych siostr. W czasie niedawnych zaburzeń w Królestwie Polskiem, przyjmowały udział nietylko męzkie klasztory; zakonnice, wprawdzie nie poświęcały zatrutych sztyletów, nie odbierały przysięgi na morderstwa, lecz za to pomagały sprawie rewolucji, w inny, bardziej dla nich dostępny sposób. Siostry św. Feliksa, sympatyzując z rewolucyjnym ruchem w kraju, umieściły w murach swego klasztoru drukarnię *rządu narodowego* i służyły temu rządowi za czynne ajentki w jego stosunkach z podwładnemi. Zręczne i doświadczone intrygantki polityczne, gwałtowni nienawistnicy rządu ruskiego i religijni fanatycy, zamierzyli skalać zaszczytną, świętą sprawę kochającego serca kobiecego i z dobroczynnego zakładu uczynili parawan dla swych zamiarów i knowań. Jeśli ci patrjoci mieli nawet z początku na widoku sprawę dobroczynności, to takowa wszelako wcale nie stała u nich na pierwszym planie; głównym, prawdziwym, chociaż tajemnym ich celem, było, za pomocą szczerych entuzjastek—siostr zgromadzenia, zelektryzować żeńską ludność Polski i przez nią działać na mężczyzn. W całości oddając się swym spowiednikom, i będąc u nich w moralnej niewoli, siostry, nie roztrząsając ani oceniając pobudek kierujących ich ojcami duchownymi, z właściwą kobietom zręcznością i podstępem, umiały zjednać sobie ogromny wpływ na kobiety, które uważały felicjanki prawie za święte.

Wkręcając się do rodzin i opanowywając ufność matek, doprowadzały do religijnego obłędu młode panienki, które pod wpływem rozdrażnionej wyobraźni, rzucały dom i rodziców i wstępowały do klasztoru, za życia zagrzebując się w jego murach. Dla widoków tajnych mechaników, korzystnie było złączyć swe interesa z interesami jakiej szanownej rodziny, posiadającej pewien stopień poważania w swym kółku, i dla tego czynność siostr felicjanek, głównie była skierowana ku ściąganiu do klasztoru panienek z porządnych i zamożnych rodzin. Szczególną uwagę szanownych ojców i poświęconych im duchownych córek, zwracały bogate panny sieroty, które mogły wnieść do zgromadzenia porządny kapitał; bywały wypadki, że nowicjuszki włączały do kapitału zgromadzenia swe posagi, wynoszące po kilkadziesiąt tysięcy rubli. Jeżeli się nie udawało wyrwać z łona rodziny i zamknąć w klasztorze panienki, ani wymownym opisem wszystkich powabów spokojnego, cichego życia klasztornego, ani obrazem szczęśliwości oczekującej zamurowaną zakonnicę na tamtym świecie,—jeżeli rodzice silnie byli przywiązani do córki i nie chcieli się z nią rozstać, to ciż misjonarze uciekali się do innych środków. Polska szlachta pomimo swej zapalczywości, a nawet czasem i demokratycznych dążeń, dotychczas przejęta jest jakimsiś uczuciem chłopskiej czci dla magnatów swego kraju, pochlebia im, poniża się, a czasem i podli się przed nimi. Korzystając z tej *szlacheckiej słabości* rodziców, obiecywano wysoką protekcję jakiej wielmożnej hrabiny,— jednej z głównych opiekunek zgromadzenia — bigotki, grającej także smutną rolę marionetki w rękach swego spowiednika i stale postępującej za jego radami. Jak tu nie dać się obałamucić, jak się opierać? Przecież to nie mała rzecz! protekcja hrabiny pochodzącej w prostej linji od potomków Piasta! Ludzie są słabi — i spełniała się krwawa ofiara dla prostego, głupiego, nędznego samolubstwa. A ile tym sposobem zgubiono panien, ile bezużytecznie zagrzebano w ciągu dziesięcioletniego istnienia zgromadzenia, żywotnej siły kraju,—to tylko wiadomo samemu Bogu. Dla podtrzymania moralnego związku z światem zewnętrznym, klasztor, a raczej tajni jego działacze, potrzebowali jak najczęściej podobnych ofiar, i dla tego, jak tylko która z nich nabyła pewnego doświadczenia w pielęgnowaniu

---

[1]) Do zakonów reguł Św. Franciszka jak naprz. zakonu Kapucynów i innych, przyjmują się osoby świeckie obojej płci, które nie czyniąc uroczystych ślubów zakonnych, lecz będąc w duchownym związku z zakonem, mają prawo nosić pod świeckiem ubraniem paski zakonne i szkaplerze. Takich pokutujących siostr i braci znajduje się porządna liczba w Polsce.

chorych i nauczaniu dzieci, żywcem składano ją do grobu, to jest zamurowywano, czyli stawiano w położeniu, mogącem każdą, choć co kolwiek rozwiniętą kobietę, która nie z własnego przekonania wyrzekła się wszelkich interesów świata, doprowadzić do obłąkania, lub przekształcić w bezmyślny automat, nie wiele różniący się od zwierzęcia.

Jednym z gorliwszych działaczy, w sprawie nawracania młodych panienek, był ksiądz kapucyn Honorat. Człowiek dosyć nieokrzesany i bez wszelkiego ukształcenia, lecz obdarzony przez naturę znakomitą pięknością i ognistąwy mową. ks. Honorat sprawiał na swych słuchaczkach przejmujące wrażenie; klęcząc, szlochając nieudanemi łzami, kobiety słuchały jego natchnione mowy, a doprowadzone do obłędu, gotowe były na wszelkie możliwe ofiary. (*dok. nast.*)

O kwestji włościańskiej w królestwie

(ciąg dalszy, patrz N. 10.)

Z tego pojąć można, z jakiemi trudnościami walczyć muszą władze rosyjskie, na które włożony jest obowiązek czuwania nad wykonaniem najwyższego Ukazu z d. 19 lutego, nie mając najmniejszej pomocy od tego koła, które mieni się inteligencyą kraju. Z jednej strony władze te zmuszone były stawać przeciwko roszczeniom szlachty posiadającej dobra, a z drugiej, powściągać przesadzone żądania włościan. Roszczenia te były z początku bardzo wielkie. Włościanie pragnęli daleko więcej, niż mieli zakreślone prawem, wielu z nich po prostu myślało nawet, że obecnie, po przytłumieniu rokoszu, w którym szlachta miała taki czynny udział, wszystkie grunta za karę będą od niej odebrane. Lecz gdy istotne brzmienie prawa było objaśnione włościanom, ciż przekonali się o bezzasadności swych żądań, i wszystko skończyło się tak spokojnie i porządnie, jak tylko można było żądać od masy ludności, która, skutkiem zaniedbania jej przez wyższą klasę, pogrążoną dotąd była w ciemnocie i moralnym upadku. Nietylko że porządek publiczny nie był zakłócony, ale włościanie wkrótce oswoili się z położeniem swojem i z nadanemi sobie prawami, co szczególniej uwydatniło się przy organizacji zarządu gminnego. Komisje włościańskie w Królestwie Polskiem donoszą, że wójci gminni, obrani z pośród włościan, są najlepszej konduity i odznaczają się zdrowym rozsądkiem; pełnią swe obowiązki sumiennie i przyjmują posady chętnie, zwłaszcza po wydaniu rozporządzenia względem skrócenia zbytniej pisaniny, która ich najbardziej zrażała. W szczególności miło jest wspomnieć o stosunkach władzy gminnej do właścicieli dóbr: sprawozdanie opiewa, że nawet w razie kiedy zachodziły kollizje między szlachtą a włościanami, władze te starały się powstrzymywać rozjątrzenie tych ostatnich i przyczyniały się do utrzymania porządku i spokojności.

Z tego powodu nadmienić potrzeba o zarzucie, jaki ciągle czynią dzienniki popierające stronnictwo rewolucyjne w Polsce; podług nich, jedną z najszkodliwszych i najzgubniejszych zasad niniejszej reformy jest pozbawienie wyższej klasy, szlachty właścicieli ziemskich, patrymonjalnej juryzdykcji, i przypuszczenie włościan do udziału w zarządzie gminnym. Podług nich, dawny porządek w Polsce miał wiele podobieństwa do porządku od niepamiętnych czasów ustalonego w Anglji; szlachta—jest to samo co *gentry*, której wpływ ogromny w zarządzie tego kraju stanowią ukształcenie, zamożność i znaczenie. Porównanie to zdarzało się nam nieraz czytać w gazetach francuzkich i angielskich, ale takowe oparte jest tylko na zupełnej niewiadomości rzeczy. Czem dotąd odznaczała się patrymonjalna juryzdykcja polskiej szlachty? Czyż nie tem, że ujarzmione przez nią włościaństwo przywykło widzieć w niej zaklętego wroga, że straciło do niej wszelkie zaufanie, że stosunki wzajemne opierały się tylko na gwałcie z jednej a na niewolniczej uległości z drugiej strony? Jakież tu porównanie z angielską *gentry*! Stan rzeczy w Polsce wymaga, aby główny cel światłego prawodawstwa zwrócony był ku wyzwoleniu włościaństwa z pod wpływu nieprzyjaznej mu kasty. Inaczej, anormalne pomiędzy niemi stosunki nie ustaną nawet po nadaniu włościanom gruntów, t. j. po uwolnieniu włościan z pod materjalnej zależności od szlachty właścicieli. Czego jeszcze szlachta przez długi czas nie będzie w stanie pozbyć się, — przynajmniej sądząc podług obecnych okoliczności, — to swoich tendencji politycznych, dla dopięcia których nic przestawałaby korzystać z szkodliwego wpływu na włościan, niemających do tych tendencij żadnej sympatji. Łatwo jest pojąć, jaka ciągła walka, jakie smutne zajścia nastąpiłyby z takiego stanu rzeczy, a przeto zdaje się, że rozsądek i ludzkość nakazywały postąpić właśnie tak, jak postąpiło prawodawstwo 19 lutego 1864 r.

Wszakże zarzucają, że lubo włościanie wolni są teraz od niewolniczej uległości szlachcie, ale kto może ręczyć, że z czasem zależność ta nie wznowi się chociaż w innej formie i w innym charakterze. Raniej lub później zatrze się w nich pamięć tych nieszczęść, z jakich wybawił ich rząd rosyjski, wygaśnie wszystko, co nadawało im powód do nienawiści ku szlachcie polskiej, z czego właśnie szlachta skorzystać nie omieszka dla własnych interesów. Nierownie skuteczniej będzie ona działać wtedy dla zbliżenia się z niższą klasą; dotychczasowe przeszkody znikną, a rząd rosyjski dojdzie jedynie do tego, ze oba te żywioły, tak sobie dziś przeciwne, ściśle połączą się z sobą.

Obawy te zdają się nam bardzo płonne. Jeżeli powyższe zbliżenie rzeczywiście może nastąpić, nie widzimy dla czego taka ewentualność mogłaby nas zastraszać. Niemasz żadnej przyczyny, któraby zniewalała nas do niesprzyjania podobnemu zbliżeniu, tak pożądanemu w imieniu ludzkości i moralnego rozwoju nieszczęśliwego i oddawna z własnej winy zgubionego kraju: cała rzecz zależy tylko na tem, aby zbliżenie kasty szlacheckiej z ludem polskim odbyło się nie w drodze anarchicznych dążności i zamiarów, jakich dotąd trzymała się szlachta, co jednak jest niepodobne. Włościaństwo jest to potężna siła zachowawcza; skoro dotąd nie udało się wciągnąć go na drogę rewolucij za pomocą materjalnej przewagi, więc nie łatwo będzie dopiąć tego środkami moralnemi. Z czasem oświata coraz więcej rozszerzać się będzie pośród tej licznej ludności, która coraz jaśniej i lepiej zacznie poznawać prawa swoje cywilne; skoro teraz pojmuje ona instynktowo, więc z czasem dojdzie do przekonania o tej prawdzie, że pomyślność jej zależy nie od czczych utopij, nie od powrotu do dawnych wspomnień Rzeczypospolitej, a od stopniowego i spokojnego rozwoju nowych instytucij cywilnych, zapewnionych dziś dla masy narodu polskiego. Ze wszystkiego wnosić należy, że nie szlachta wywrze szkodliwy wpływ na włościaństwo, lecz przeciwnie włościaństwo przyczyni się do uspokojenia społeczeństwa polskiego, powstrzymaniem anarchicznych dążności uprzywilejowanej kasty i ustaleniem normalnego porządku w kraju, jakiego nie było w Polsce w ciągu poprzedniej jej historji. (*d. c. n.*)

Kronika.

* (Miasto Wilmington), przeciw któremu zwrócone są działania floty związkowej pod dowództwem admirała Portera, jest najważniejszem miastem w Karolinie północnej, której polityczną stolicą jest miasto Raleigh. Miasto to najlepszym jest portem w tym Stanie, a zbudowane jest nad r. Cape-Fear o 45 kilometrów od Oceanu. Rzeka wspomniona jakkolwiek przedstawia jeszcze trudności do żeglugi, na przestrzeni od Oceanu do Wilmington jest dostępną dla wszelkich statków, tak że flota admirała Porter będzie mogła podpłynąć pod samo miasto. Ludność Wilmingtonu w w 1860 r. liczyła 15,000 mieszkańców. W 1861 r. jeden ze statków który przerwał blokadę, przywiózł z wysp Bermudzkich żółtą febrę, której ofiarą padło 1,400 ludzi. Zresztą miasto wystawione jest na choroby epidemiczne, bo zaledwie o kilka sążni wzniesione jest nad poziom rzeki. Wilmington od początku wojny a szczególniej od czasu zamknięcia skuteczniejszego innych wielkich portów południa, jest najważniejszym punktem handlowym konfederacji. Zawsze w porcie jest 10 do 15 *blockade runners*, to jest statków przerywających blokadę, które ciągle odbywały drogę pomiędzy tym portem a osadami angielskiemi w Nassau i na w. Bermudzkich. Cały zatem handel zewnętrzny stanów skonfederowanych koncentrował się w Wilmingtonie, dotąd niedostatecznie blokowanym przez flotę związkową. Wyprawa floty związkowej, ma na celu zdobycie Wilmingtonu i zamknięcie wszelkiego handlu południa z zagranicą.

* (Wypadki) W dniu wczorajszym Katarzyna Ekerman wyrobnica pod N. 1460 zamieszkała, wyszedłszy z domu za robotą, w przechodzie ulicą Śliską, na trotuarze urodziła dziecko nieżywe płci męzkiej.— W tymże dniu Władysław Lubański syn włościanina lat 16 liczący, przybyły z drzewem ze wsi Marcellina, składając takowe pod Nr. 2915, skutkiem obalenia się na niego jednego kloca niebezpiecznie został raniony w głowę, dla togo natychmiast odesłany został na kurację do Szpitala Dzieciątka Jezus.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR. — Dziś we Wtorek dnia 17-go Balet Fantastyczny w 2-ch aktach, kompozycji p. Corali, ułożony na scenę tutejszą przez Romana Turczynowicza, muzyka Adolfa Adam'a i Stefaniego: **Gizella** czyli **Willidy.**—T a ń c e.

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro we Środę:

Wielki Teatr: **Marta** przez artystów Włoskich, (abonament lit. B. Nr. 6).

Teatr Rozmaitości: **Porządni ludzie.**

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	dnia 16 Stycznia 1864 r.							
	Czetwert od — do				Korzec od — do			
	ruble srebrne i kopiejki							
Pszenica . . .	8	20	8	24	5	—	5	2½
Żyto.	4	92	5	4	3	—	3	7½
Jęczmień. . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies.	—	—	2	95	—	—	1	80
Groch polny .	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	1	48	—	—	90	—

Pud siana od kop. 34 do kop. 46.
Pud słomy od kop. 22 do kop. 26.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 66½ do rs. 2 k. 75¾
„ garniec od kop. 87 do kop. 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 17 *Stycznia* 1865 r.

Monety.		żądano rsr.	żądano kop.	płaco rsr.	płaco kop.
Pół-Imperjały Rossyjskie.		—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne .		—		—	—
Papiery.					
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kupon).		89	56	89	31
Listy Zast. III-go Okresu Serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs. . . . ditto Serya II.		14	56⅝	14	54⅝
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego Dróg Żelaznych		120	25	—	—
Obligi współki Żeglugi Parowej, w Królestwie Pols. po 750 rs. . .		—	—	—	—
Akcje Współki Żeglugi Parowej po rs. 100.		—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 i 500. . . .		80	—	79	75
Akcje Drogi Żelaz. Warsza.-Wiedeńskiej		70	25	69	75
Nowa Rosyjska pożyczka prem. z r. 1865		98	75	98	50
Wexle.					
Berlin. . . . . . . 100 Tal.	2 M.	115	20	114	90
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk.	2 M	177	—	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft.St.	3 M.	7	75	7	73
Moskwa . . . . . . 100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
Petersburg . . . . 100 Rs.	1 M.	99	67	—	—
„ . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fr.	2 M.	93	75	93	45
„ . . . . 300 Fr.	1 M.	—	—	—	
Wiedeń. . . . . . . 150 Zkr.	3 M.	100	20	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarbu r. . 1 k. 18⁸⁄₉
„ „ od Listów Zast. III-go Okresu k. 4⅛
„ „ od Nowej Rosyj. Pożyczki Rs. — Kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina dnia 16 *Stycznia*

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		72
6ta „ „		86½
Obligacje Skarbowe 4%.		71⅝
Listy Zastawne 4%.		75
Bilety Banku Rossyjskigo		77⅞
Weksle na Warszawę		77⅜
„ „ Petersburg 3 tygodniowy.		85½
„ „ „ 3 miesięczny . . .		84⅝
„ „ Londyn 3 „ . . .		—
„ „ Paryż 2 „ . . .		—
„ „ Hamburg 2 „ . . .		—
„ „ Wiedeń 2 „ . . .		86⅜
Koleje Rossyjskie		77¼
Żyto na targu		34¾
„ dostawę późniejszą		34⅝
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		114 80
„ „ Hamburg.		86 70
„ „ Paryż.		45 70
Pożyczka Narodowa		80 20
5% Metaliki		72 20
Akcje Banku Kredytowego.		183 —
z Paryża.		
Renta 3%.		66 90
Akcje Kredytu Ruchomego		952
z Londynu.		
5% Papiery (Consols)		90

DODATEK.